

# Barbara Koc, Barbara Marciniak

---

## Fragment korespondencji Wacława Borowego ze Stefanem Kołaczkowskim

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 74/2, 215-254

---

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## FRAGMENT KORESPONDENCJI WACŁAWA BOROWEGO ZE STEFANEM KOŁACZKOWSKIM

Opracowała  
BARBARA KOC przy współudziale BARBARY MARCINIK

W zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie znajduje się archiwum Wacława Borowego (przekazane przez rodzinę w latach 1953—1960), zawierające korespondencję, która liczy ponad 6 tysięcy listów różnych osób. W tej liczbie nie małą ilość stanowią listy Stefana Kołaczkowskiego (sygn. 7447, t. 14), jest ich bowiem 97. Archiwum Borowego należy do największych w Bibliotece i do najlepiej uporządkowanych (przez samego jego twórcę). Przedstawia też ono wzór warsztatu naukowego polonisty.

Nie da się niestety tego samego powiedzieć o nikłym fragmencie archiwum Stefana Kołaczkowskiego. Materiały te zostały przekazane do Biblioteki przez jego syna Hieronima Kołaczkowskiego w roku 1981. Cała korespondencja liczy zaledwie 128 listów (sygn. III. 10795). Listów Borowego przechowało się w niej 9. Trzeba jednak podkreślić szczególną okoliczność, iż aż 9 listów Borowego przetrwało w niej do naszych czasów, ponieważ adresat, Stefan Kołaczkowski, przychodząc do niego korespondencję zazwyczaj niszczył. Przechowywał tylko te listy, które z określonych względów przedstawiały dla niego nieprzemijającą wartość.

Mamy więc do czynienia z dwugłosem korespondencyjnym, Stefan Kołaczkowski — Wacław Borowy, w nierównej proporcji 97:9. Wszystkie listy obu korespondentów zostały już odczytane z rękopisu przeze mnie. Istnieje szansa ogłoszenia ich w całości. Stanowią one niemal przekrój zainteresowań dwu wybitnych polonistów okresu dwudziestolecia. Powstały w latach 1923—1937. Ograniczenie listów Borowego do 9 stwarza przykrą lukę. Jednakże wyłączenie nawet czytanie listów Kołaczkowskiego nie wpływa na obniżenie zainteresowania czytelnika. Kołaczkowski jest w całej tej korespondencji *spiritus movens*, ma też zwyczaj prowadzenia w swych listach dialogu z Borowym.

Aktualnie opracowałam i podaję do druku jedną piątą całości. Biorąc pod uwagę możliwość zestawienia 9 listów Borowego z 12 ich „odpowiednikami” pióra Stefana Kołaczkowskiego, utworzyłam zespół 21 listów. Daje on wyraźny obraz kontaktów obu uczonych. On też ma uwydatnić, czym mogłaby być przewidywana publikacja całości, gdyby zachowały się wszystkie listy Borowego.

W tekstach wprowadziłam modernizację pisowni oraz interpunkcji, zgodnie z obowiązującymi zasadami. Odczytanie listów Stefana Kołaczkowskiego przedstawia dość dużą trudność, jednakże prawie że nie znalazłam w nich słów nieczytelnych. Rozwiązanie skrótów oraz informacje uzupełniające spoza tekstu ujęłam w nawiasy kwadratowe [], notatki Borowego na listach Kołaczkowskiego — w nawiasy klamrowe {}. Borowy na ogół systematycznie pisał daty swych odpowiedzi na listach przyjaciela, czasami też zamieszczał informację, kiedy dany list otrzymał. Oba zabiegi Borowego okazały się cenne przy ustalaniu chronologii listów,

niezbyt ściśle przestrzeganej przez Kołaczkowskiego. Podkreślenia w listach obu autorów wyodrębniono spacją, tytuły i wyrazy obce — dodatkowo kursywą.

Teksty podaję w układzie chronologicznym, z numeracją ciągłą; numery listów Borowego wyróżnia czcionka półgruba. Listy 1, 3, 6, 9, 12, 15, 16, 21 pisane na kartach pocztowych opatrzonych adresami nadawców i odbiorców oraz stemplami pocztowymi (list 16 z Dublina, gdzie wówczas przebywał Borowy).

## 1

Kochany Panie Waławie.

Nic wprawdzie nie „daję na zapowiedzi”, ale proszę Pana o wygłoszenie zapowiedzi pierwszej, a wkrótce drugiej na forum KLIN-u<sup>1</sup> mniej więcej w te słowa, że niżej podpisany prosi zarówno całą „Wysoką Radę” KLIN-u jak i każdego z jego świetnych członków [w] szczególności, tym skróconym i uproszczonym sposobem o wszelką pomoc człowiekowi, który teraz przebiera się za wydawcę dzieł K[asprowicz]a<sup>2</sup>. A więc 1) o niezatajanie (termin druku) nie znanych rękopisów, poezyj i artykułów, złośliwych uwag pod adresem monografisty itp., itp.! Przeciwnie, o łaskawe zawiadomienie: a) o posiadaniu wycinków z utworami nie objętymi wydaniem książkowym lub artykułami o K[asprowicz]u, b) o spostrzeżonych niedopatrzeniach i opuszczeniach w bibliografii Czachowskiego<sup>3</sup>, błędach i brakach pism niżej podpisanego<sup>4</sup>. Posiadacze autografów utworów, listów itp. cennych przyczynków proszeni są o zawiadomienie mnie o tym w n a j s z y b s z y m tempie, niezwłocznie po przeczytaniu tej prośby.

Serdeczne pozdrowienia dla całego „grona”

[Kraków] 3 X 29

St. K.

PS. Panie Waławie, no co?! Niechże Pan upoważni mnie do zawiadomienia Chrzana<sup>5</sup>.

PS. PS. Czy Łuniński Ernest jest jeszcze dyr[ektorem] Szkoły Dziennikarzy?<sup>6</sup> Kiedy wyjdzie *Korbut* przez F.K.N.<sup>7</sup>, a raczej tom z bibliografią D y g a s i ń s k i e g o.

<sup>1</sup> Klub Literacki i Naukowy powstał z początkiem lutego 1927. Pierwsze zebranie naukowe odbyło się 20 XII 1928. KLIN istniał do r. 1939, następnie w latach 1945—1947. Powstał jako kontynuacja „Penklubku”, zgromadzenia, które po oficjalnych zebraniach Pen-Clubu debatowało w kawiarni nad interesującymi kwestiami. K. Górski pisząc swój artykuł o KLIN-ie („Pamiętnik Literacki” 1975, z. 1) nie miał możliwości porównać materiałów własnego archiwum, które opisał, z archiwum KLIN-u przechowanym przez Waława Borowego i po jego śmierci przekazanym do Biblioteki Narodowej (rkps III 7535—7537). Znajdują się w nim m. in. wszystkie zaproszenia na zebrania KLIN-u oraz księga protokołów za lata 1945—1947. Następnie Górski nie mógł skorzystać z *Dziennika* Borowego (dostępnego dopiero od r. 1980 w Bibl. Uniwersytetu Warszawskiego, rkps akc. 914, r. 1927

i 1928); w tym *Dzienniku* znajdujemy interesujące nas szczegóły następującej treści — 27 I 1927: „»Penklubek« w nowym lokalu w cukierni na rogu Senatorskiej i Podwala. Pseudonaukowe dysputy — zupełnie pikwikowate! Bardzo miło!"; 24 II 1927: „Na zebraniu KLIN-u (która to nazwa, wymyślona przez Leona Piwińskiego, uciera się dla dawnego »Penklubku«). Przyjemnie się rozmawia — zwłaszcza z Bennim"; 9 VIII 1928: „Wieczorem — posiedzenie KLIN-u zaaranżowane w Zaczyszu [tj. w willi Antoniewiczów pod Warszawą]: przyjeżdża Karol [tj. K. W. Zawodziński], potem po błędzeniach Koczorowski. Zawodzą Piwiński i Lednicki. Miła gawęda do 10 1/2"; 20 XII 1928: „Pierwsze posiedzenie naukowe KLIN-u (odczyt Tretiaka o Anglii doskonały)".

<sup>2</sup> J. Kasprówic z, *Dzieła*. Pod redakcją S. Kołaczkowskiego. T. 1—22. Kraków 1930.

<sup>3</sup> K. Czachowski, *Jan Kasprówic z. Próba bibliografii*. Kraków 1929.

<sup>4</sup> S. Kołaczkowski, *Twórczość Jana Kasprówicza*. Kraków 1924. — J. Kasprówic z, *Wybór poezyj*. Opracował S. Kołaczkowski. Kraków 1929.

<sup>5</sup> Kołaczkowski chciał zawiadomić prof. I. Chrzanowskiego, że Borowy decyduje się habilitować w Krakowie — zob. listy 4 i 5.

<sup>6</sup> E. Łuniński (1868—1931) był dyrektorem prywatnej Wyższej Szkoły Dziennikarskiej od r. 1927. Rezygnacji z tego stanowiska nie wyjaśnia Cz. Lechicki w biogramie zamieszczonym w *Polskim słowniku biograficznym* (t. 18 (1973)).

<sup>7</sup> F.K.N. — przypuszczalnie: Fundusz Kultury Narodowej.

## 2

[Kraków,] 5 X [1929]

Kochany Panie,

Przychodziły mi już rozpaczliwe myśli, żeby na następcę<sup>1</sup> Pan sobie obrał K. Srokowskiego, który żyje w biedzie i marnuje się na art[tykułach] w tutejszym „Ilustrowanym”<sup>2</sup>, ale on za stary i za nudne dla niego urzędowanie. Ale teraz przyszła mi genialna myśl: żeby Pan wziął na pomocnika Stanisława Czosnowskiego<sup>3</sup>. Przemawia za nim kilka rzeczy: 1) hrabia, towarzyski, gładki, mówiący dobrze językami, na obiady, witania itp. doskonały, 2) taktowny i zrównoważony, niezbyt może krytyczny, ale w każdym razie łatwo nie poleci na Kadena<sup>4</sup> czy „Kwadrygę”<sup>5</sup>. Raczej pod wpływem Irzykowskiego<sup>6</sup>, 3) porządny człowiek, etycznie dość subtelny i na „nowoczesne” karierowiczowskie „wychodki” nie pójdzie, 4) finansowo właściwie człowiek niezależny, mógłby pracować i na gorszych warunkach (niż jako referent w Sejmie, gdzie oczywiście teraz używa na długich wakacjach), można by apelować do jego ideowości, a przecież i do ambicji odegrania tą drogą roli w literaturze, 5) chciał się specjalizować w sprawach prawa literackiego i prasowego, 6) przez kolegów i przyjaciół wpływy w rządzie, 7) wreszcie mam pewne dane do ufania w autorytatywność mego sądu dla niego, więc można by w ważniejszych sprawach to i owo czasem z nim przedyskutować — trudno, jak mafia, to mafię róbmy wszyscy.

Może inteligentniejszym, ale za to zbyt młodzieńczym i bez wykształ-

cenia i kultury towarzyskiej jest jego brat młodszy, Waclaw<sup>7</sup>. Temu radzę przede wszystkim skończyć uniwersytet.

Adresu S. C[zosnowskiego] nie znam, ale zna go moja matka<sup>8</sup> (gdyby go Pan w referacie prasowym w Sejmie teraz nie złowił na telefon). Pewno nie będzie chciał, ale jeśli Pan będzie sobie życzył — mogę spróbować go skaptować dla idei i po trosze nadzieją, że z Pańskiego pomocnika po Pańskim ustąpieniu może zająć Pańskie miejsce.

Druga sprawa: myślę, że nie czekając na Michalskiego<sup>9</sup> i na opróżnienie stolca „Pam[iętnika] W[arszawskiego]”<sup>10</sup>, robić subsydium departamentu, a potem kazać krzyżeć w KLIN-ie: niech żyje miłościwie nam panujący Waclaw II<sup>11</sup>. Jestem za tym (wobec jałowości literatury), żeby pismo było z a r a z e m społeczno-polityczne jak „Przegląd”<sup>12</sup>, tylko żeby proporcje były inne, tzn. tylko jeden artykuł społeczny i ze dwa przeglądy w tej materii w kronice. Byłbym za tym, żeby Pan się zgodził na symbiozę (dwo redaktorów) z redaktorem działu społeczno-politycznego. Pismo nie obejmujące całości życia będzie zawsze martwe, a zwłaszcza gdy teraz jednak główny nurt życia w socjologiczno-ekonomiczno-politycznych sprawach. Finansowo myślę o dwu podstawach: pań[stwowego] subsyd[ium] z departamentu, a później może od Michalskiego\*, a drugi redaktor z innych funduszy rządowych. Dlatego też inny musiałby być piłsudczykiem (starszej daty, nie „czwartej” brygady<sup>13</sup>). Ale jednocześnie nie mafijczykiem i bezkrytycznym. Takiego kogoś mam na oku i on pali się do tej myśli bardzo. Wątpię, aby ktoś inny równie dobrze [lub lepiej] wyczuwał życie ekonomiczno-polityczne Francji i Niemiec od niego. Jest to dziwny typ — głębokiego dziennikarza, któremu sama nauka nie wystarcza, ale ujmuje wciąż bieżące życie polityczno-ekonomiczne w kategorii wyniesione z naukowego myślenia. Tym kimś, antymafijnym piłsudczykiem, jest mało znany, i Panu, i w ogóle, Waclaw Schmidt<sup>14</sup>. Cóż Pan na te projekty?

Do nas dojeżdża się 5-ką do Topolowej; później po przejściu kilkadziesiąt kroków Mogilską i wkroczeniu na teren osiedla zobaczy Pan po lewej stronie na krańcu wysoki kremowozółty dom z pelargoniowego koloru dachem. To „nasz” i na przelaj przez pole droga doń najbliższa.

Liczę, że w tych jazdach teatralnych<sup>15</sup> kiedyś Pan wstąpi.

{odp. 22 X 29}

S. K.

<sup>1</sup> Borowy był w latach 1928—1930 radcą w Departamencie Kultury i Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Uwolnić się od tych zajęć mógł po znalezieniu zastępcy.

\* Michalski może nie chceć po tamtym Waclawie Pana jako W[acława] II-go obsadzić, więc polityką faktów dokonanych. Zaraz subsydium dep[ar]tamentu] uchwalić, przestać być urzędnikiem, objąć redakcję, a gdy tymczasem Pan W[acław] upadnie, sięgnąć (tu może opinia nacisk wywrzeć) po drugie subsyd[ium] Michalskiego.

<sup>2</sup> Konstanty Srokowski (1878—1935), publicysta i działacz polityczny, pod koniec życia współpracował z „Ilustrowanym Kurierem Codziennym” w Krakowie.

<sup>3</sup> Stanisław Czosnowski (1893—1943), literat i publicysta, pracował jako redaktor naczelny sprawozdań parlamentarnych. W latach 1923—1928 był sekretarzem Polskiej Grupy Międzyparlamentarnej.

<sup>4</sup> Kołaczkowski przyjaźnił się z Kadenem (zob. listy Kadena z r. 1918, Bibl. Narodowa, rkps III 10795), później jednak zerwał z nim (zob. list 6 w niniejszej edycji oraz S. Pigoń, wstęp w: S. Kołaczkowski, *Pisma wybrane*. T. 1. Warszawa 1968, s. 15—17).

<sup>5</sup> „Kwadryga” (1927—1931) — czasopismo literackie grupy poetyckiej, która wystąpiła w r. 1926 z programem poezji uspołecznionej (m. in. K. I. Gałczyński, W. Sebyła, L. Szenwald).

<sup>6</sup> Kołaczkowski nazwał Irzykowskiego „ojcem literackiego eksperymentatorstwa”, lecz nie zawsze go chwalił — zob. list 9, przypis 7.

<sup>7</sup> Wacław Czosnowski, autor m. in. powieści *Syn Dalekiego Wschodu* (Warszawa 1928).

<sup>8</sup> Stanisława z Moraczewskich Kołaczkowska, córka Hipolita. Pełniła funkcje radnej miejskiej w Warszawie od roku 1925.

<sup>9</sup> Stanisław Michalski (1865—1949), dyrektor Funduszu Kultury Narodowej, redaktor rocznika „Nauka Polska”.

<sup>10</sup> „Pamiętnik Warszawski” — kwartalnik redagowany od r. 1929 kolejno przez W. Berenta, L. H. Morstina oraz J. Parandowskiego; od 1930 miesięcznik.

<sup>11</sup> Borowy liczył się z tym, że Wacław Berent jemu powierzy redaktorstwo „Pamiętnika Warszawskiego” — zob. list 8, przypis 3. Są też na ten temat wzmianki w *Dzienniku Borowego* (passim).

<sup>12</sup> Dramatyczne dzieje „Przeglądu Warszawskiego” w okresie pobytu Borowego w Paryżu przedstawił Kołaczkowski w listach do Borowego (Bibl. Narodowa, rkps 7447) przygotowywanych przeze mnie do publikacji książkowej.

<sup>13</sup> Istniały trzy brygady Legionów; „czwarta” to synonim karierowiczostwa.

<sup>14</sup> Wacław Schmidt, autor książki *Niemcy w czasie wojny, klęski i rewolucji* (Paryż 1929).

<sup>15</sup> Przypuszczalnie owe „jazdy teatralne” miały związek z pracą Borowego w Radzie Repertuarowej Teatrów Miejskich Warszawy w latach 1928—1930.

## 3

Trzy alarmy: 1) Zapomnieliście o trzeciej racie (...) <sup>1</sup> dep[artamentu] — chyba że to w drodze.

2) Czachowski słyszał, że Płoszewski podobno zajmuje się ineditami Kaspra <sup>2</sup>. Zapomniałem jego adresu, niech Pan będzie łaskaw poprosić go w moim imieniu, żeby mi napisał, co ma. Rzecz pilna.

3) Czuchnowski <sup>3</sup>, młody poeta, o którym pisałem, jest w nędzy i marnuje się pisując bzdury do szmat tutejszych. Ma ten zdrowy instynkt, że chce się wyrwać za wszelką cenę, że chce nie pisać. Może mógłby mu Pan w Warszawie posadkę jaką wynaleźć, żeby mógł się utrzymać i łązić

na uniwersytet. Ma lat dwadzieścia, prócz matury i znajomości niemieckiego żadnych innych kwalifikacyj.

Czy Pan ma wszystkie wycinki ze „Szczutka” z Kasprem? <sup>4</sup>  
Ściskam dłoń

[Kraków,] 17 X.

St. K.

{ odp. 22 X 29 }

<sup>1</sup> Wyraz nieczytelny; może tam[tejszego]? Kołaczkowski korzystał ze stypendium MWRiOP (zwracał się w tej sprawie do Borowego, który pracował w Departamencie Kultury i Sztuki); zob. list 2, przypis 1.

<sup>2</sup> L. Płoszewski, *Poronińskim szlakiem „Pana Kasprowicza”*. „Ziemia” 1930.

<sup>3</sup> Marian Czuchnowski (ur. 1909). Kołaczkowski poświęcił mu wzmiankę w artykule *Literatura polska w 1932 roku* („Rocznik Literacki za rok 1932”, 1933).

<sup>4</sup> W „Szczutku” Kasprowicz zamieścił *Dzień zmartwychwstania* (1 IV 1918), wiersz poświęcony mitologii wojennej (15 V 1918), cykl wierszy pt. *Pieśni Murzynów* (ostatni drukowany 8 XII 1918) oraz wiersz *Trudno się nie śmiać serdecznie* (5 VIII 1919) — zob. list 4, przypis 4.

4

Warszawa, 22 X [19]29

Kochany Panie Stefanie!

Odpisuję od razu na Pańskie trzy listy. Tak się rozwłóczyłem, że z moją korespondencją jest gorzej niż kiedykolwiek. Ciągnę miody ze swojego zajęcia <sup>1</sup> tym intensywniej, że ciągle myślę o bliskim końcu. Mogę powiedzieć, że „wykorzystuję” sytuację. W ciągu krótkiego czasu byłem w Stanisławowie, Wilnie i Grodnie. Wszędzie nauczyłem się i ubawiłem wcale obficie. Co za osoby się poznaje przy okazji! Czy wie Pan np., z kim spędziłem popołudnie przedwczorajsze? Oto z jego ekscelencją biskupem Bandurskim <sup>2</sup> i z panem marszałkiem Senatu <sup>3</sup>. *Ni w skazkie skazat’, ni pierom opisać’!*

Ale do rzeczy. 1) Adres Płoszewskiego brzmi: Bugaj 3, m. 10. Niech Pan do niego pisze, bo ja się z nim widuję tylko w KLIN-ie (na naukowych posiedzeniach), a list Pański trafił w czas międzyposiedzeniowy; telefonicznie zaś nie można się z nim porozumieć, bo ma urlop w szkole i rzadko tam bywa.

2) Kompletu „Szczutka” nie mam. Czy w tym, co mam, mieści się komplet Kasprowiczowskich *Pieśni Murzynów* <sup>4</sup> — nie śmiem wiedzieć. Ale przecież komplet musi być w Bibliotece Jagiellońskiej.

3) Pańskie dezyderaty będą notyfikowane całemu gremium KLiN-u — na najbliższym posiedzeniu — 7 XI.

4) Ja mam gdzieś jakieś dwa czy trzy listy Kaspra. Nie są bardzo

ważne, ale w jednym z nich są bardzo zabawne zestawienia (z pierwszych miesięcy powojennych) cen produktów spożywczych z honorariami literackimi<sup>5</sup>. Myślałem to ogłosić w „Ruchu Literackim” albo w tej jakiejś księdze, którą Pan do spółki z kimś ze Lwowa miał wydawać<sup>6</sup>. Mieszczą się te rzeczy w głębinach składu moich szpargałów. Jak tylko będę miał trochę wolnego czasu, będę się starał do nich dokopać i zrobię Panu odpisy.

5) Rata subwencji idzie; może nawet już przyszła.

6) Dla Czuchnowskiego na razie nic nie widzę.

7) Za myślenie o moim „pomocniku” bardzo Panu dziękuję. Myśl z Czosnowskim może dobra. Mało go znam, ale z kilku krótkich z nim rozmów zachowałem wspomnienie sympatyczne (aczkolwiek do „Przeгляду Warszawskiego” przysłał kiedyś taką nowelę, że niech ręka Boska broni!) Żebym ja go mógł gdzieś zobaczyć, żeby się w nim — z punktu widzenia „aktualnych potrzeb” — zorientować! \* A może by Pan spróbował równocześnie ze swojej strony — mafijnym sposobem — jakby nigdy nic — zachęcić go do przewidzenia się o tej rzeczy: że to niby Pan słyszał, że coś się takiego kroi, że trzeba by to należyście obsadzić itd. W ten sposób i on by się mógł otwarciej zadeklarować, i ja bym mógł mu się przypatrzeć nie angażując się w wyraźne przyrzeczenia. — Oczywiście, jako człowiek z pewną marką literacką nadawałby się on do przejścia całości moich agend. Innego doprawdy nie wynalazłem dotychczas. Mierni nawet literaci, *nb.* pozbawieni floty, przeważnie wzdrygają się na samo napomknięcie o robocie biurowej. — Wobec trudności sytuacji zacząłem się rozglądać za jakimś młodzikiem, którym można by się wyręczać choć w części pracy. Naraił mi takiego Ujejski<sup>7</sup>. Jestem z nim w pertraktacjach. Ale to literacko zupełna *tabula rasa*, więc sprawy likwidacji jego zaangażowanie nie rozwiązuje.

8) Sprawę „P[amiętnika] W[arszawskiego]” nazbyt Pan upraszcza. Berent, zadowolony z trzeciego zeszytu, chce ciągnąć nadal redakcję. A że odrzucił myśl przeniesienia się na budżet Departamentu, którą mu podsuwałem, to już przecież chyba mówiłem Panu.

9) Niezależnie od tego, o czym było wyżej, wzdycham do zdjęcia skóry urzędniczej. Żadne włóczęgi i przygody, żadne pouczające doświadczenia nie mogą mię skłonić do polubienia mego „stanu i charakteru służbowego”. Z pomocnikiem pewno, że to będzie lepiej, ale to tylko kwestia pewnego przedłużenia i uwygodnienia rzeczy zasadniczo nie emocjonującej. Coraz bardziej tedy — mówiąc stylem komunikatów wojennych austriackich — dojrzewam do habilitacji. Wymyśliłem sobie nawet już (o co mi było najtrudniej) tematy do wykładu. Trzeba by tylko na parę miesięcy zamknąć się w Mądralinie<sup>8</sup> i popracować. Uważam ten projekt za tak już posunięty, że gotów bym był o nim już zacząć z Chrza-

---

\* Będę próbował przez Irzykowskiego.



nem gadać (*via* Pan), gdyby nie to, że nie jest jeszcze zlikwidowana sprawa tej sukcesji po Kallenbachu. Wskoczenie z habilitacją teraz, i to w Krakowie, robiłoby wrażenie, jak bym się pchał do opustoszałego żłobu: a wrażenie to byłoby tym bardziej niesmaczne, że przecież ja najbardziej pewno zatrąłem Kallenbachowi ostatnie lata życia swoim *Poduczonym*. (I Chrzana by to w głupiej sytuacji stawiało, bo przecież, napadając na Kallenbacha, jego broniłem)<sup>9</sup>. Jak już zamianują Pigonia<sup>10</sup>, może Pan przy sposobności Chrzanowi coś o mnie napomknij; ale nie wcześniej. Może zresztą ja sam to w Krakowie zrobię.

Ściskam dłoń Pańską. Do widzenia!

WB

<sup>1</sup> Zob. list 2, przypis 1.

<sup>2</sup> Władysław Bandurki (1865—1932), znany kaznodzieja i pisarz, związany z Legionami Polskimi, od 1920 r. mieszkał w Wilnie.

<sup>3</sup> Julian Juliusz Szymański (1870—1958), prof. okulistyki w Wilnie, marszałek senatu w latach 1928—1930.

<sup>4</sup> O Kasprowiczu jako współpracowniku „Szczotka” pisał S. Wasylewski w książce *Nie zapisany stan służby* (wyd. 2. Wrocław 1957, s. 151—159); tam też ujawnił skreślenia cenzury w *Pieśniach Murzynów*.

<sup>5</sup> Prawdopodobnie listy te nie zachowały się.

<sup>6</sup> Zamiar zarzucony.

<sup>7</sup> Kandydat prof. J. Ujejskiego nie znany.

<sup>8</sup> Mądralin, dom dla uczonych i literatów ofiarowany w r. 1922 Kasie im. Mianowskiego przez Stanisława Hiszpańskiego (1872—1939), właściciela warsztatu szewskiego w Warszawie.

<sup>9</sup> W. Borowy: *Poduczony Kallenbach, czyli nauka i charakter*. „Wiadomości Literackie” 1928, nr 1; *Jeszcze jedna gaffa*. Jw., nr 2.

<sup>10</sup> Nastąpiło to 4 VII 1930.

## 5

Warszawa, 6 XI [19]29

Drogi Panie Stefanie!

Cała kabała już się ujawniła przed Chrzanem. Wygadał się Piekarski<sup>1</sup>, z którym tu niedawno w Warszawie rozmawiałem i różne — realne i fantazyjne plany roztrząsałem. Chrzan, oczywiście, zaraz napisał do mnie list pełen zachęty, entuzjazmu i przyszłościowych perspektyw (że niebawem obaj z Windakiewiczem idą na emeryturę<sup>2</sup> *etc.*). Swoją drogą nierad jestem, że to teraz na wierzch wylazło, bo jednak wygląda to trochę na rzecz powziętą z praktycznego natchnienia wakansu krakowsko-wileńskiego<sup>3</sup>. Pocieszam się, że tempo, w jakim ta sprawa będzie się załatwiała, rozwieje najgorsze podejrzenia. Załatwienie bowiem zależy od znalezienia następcy na urząd, a następcy tego nie ma. U Czosnowskiego byłem i przedstawiłem mu rzecz prosto z mostu. Nie chce. Ma rację. Musiałem mu przyznać, że byłby głupi, gdyby myślał inaczej.

Zarabia w Sejmie blisko dwa razy tyle, niż mogłaby wynieść pensja w Departamencie, ma co rok cztery miesiące murowanych wakacyj, duże ułatwienia w podróżach za granicę, no a przy tym — być urzędnikiem sejmowym przy tych hockach-klockach, które się teraz z Sejmem wyrabia <sup>4</sup>, toż to prawdziwy raj. — Trzeba tedy kogo innego szukać. Irzykowski mówił o Z. Kisielewskim <sup>5</sup>. To porządny i miły człowiek, ale nie wiem, czy 1) on by chciał być urzędnikiem państwowym (jest teraz w Radio, gdzie pewno dużo zarabia), 2) jakie są jego talenty do takiej roboty i wreszcie 3) czy ma tę formalną edukację, która by pozwoliła go na odpowiedni etat wpakować. Może Pan swój pogląd na niego wyrazi. — Poza tym — wzrok mój gubi się w pustce. Ci i owi (w Min[isterstwie] samym) za opatrnościowego człowieka uważają Łopalewskiego. Urzędnik to istotnie dobry, acz słaby literat <sup>6</sup>; ale jest on bardzo pożyteczny podobno w Wilnie. Zawodziński — *Sauromata indomitus* <sup>7</sup> — nie może się zdecydować.

Ratę październikową już chyba Pan dostał; listopadowa też już powinna być niebawem przygotowana.

Do listów Kasprowicza mam nadzieję niedługo już się dokopać.

Wyjazd do Katowic i Krakowa odsunąłem trochę, ale go skutecznie na pewno.

Ściskam dłoń Pańską —

WB

Niech Pan napisze, czy chce Pan w tym roku należeć do Sądu Nagrody Państwowej (sprawa wkrótce już będzie aktualna).

<sup>1</sup> Kazimierz Piekarski (1893—1944), bibliotekarz, historyk książki, twórca metody typograficznego badania starych druków (zwłaszcza inkunabułów).

<sup>2</sup> S. Windakiewicz przeszedł na emeryturę w r. 1933, a I. Chrzanowski w 1936.

<sup>3</sup> S. Pigoń przed przeniesieniem się do Krakowa pracował na uniwersytecie w Wilnie.

<sup>4</sup> W wyniku wzmagającej się walki władzy ustawodawczej z rządem postawiono w marcu 1929 przed trybunałem stanu ministra skarbu G. Czechowicza, następnie, w grudniu 1929, obalono gabinet K. Świtalskiego.

<sup>5</sup> Zygmunt Kisielewski (1882—1942) pracował w wydziale literackim Polskiego Radia; zob. list 6.

<sup>6</sup> Tadeusz Łopalewski (1900—1979), ceniony jako stały współpracownik „Kuriera Wileńskiego” i członek komitetu redakcyjnego czasopisma „Źródła Mocy”.

<sup>7</sup> „*Sauromata indomitus*” — nieposkromiony Sarmata.

Kochany Panie Waclawie.

Nie wiem, czy z imprezy wyd[awniczej] Kaspra co wyjdzie, bo mało prenumeratorów, ale jeszcze będą ogłoszenia i wydawcy się łudzą <sup>1</sup>. Wyjazd do W[arszawy] jest mi potrzebny (głównie o wywiady, o Kaspra

i Dygasińskiego<sup>2</sup> mi chodzi), dlatego zgadzam się na uczestnictwo w sądzie konkursowym: zdaje mi się jednak, że się Pan myli; w statucie jest punkt o składzie członków co roku całkowicie nowym (?). Niech Pan to sprawdzi. O ile możliwe powtórzenie — zgadzam się.

Z[ygmunt] K[isielewski] jest mocno naiwnym człowiekiem i pewno tam w Radio dużo mu płacą, ale rzetelność i stanowisko (antyakademik) przemawiają bardzo za. Przychodziła mi już myśl perfidna, aby obrać królową licząc na to, że agresywność w ubieganiu się o subsydia krępowałaby mężczyzn. W związku z tym myślałem o Dąbrowskiej, ale i tu brak pewności, czy stosunek do K[adena]-B[androwskiego] nie uległ takiej jak i u mnie zmianie, niebezpieczna byłaby ta dawna przyjaźń z brukselskich czasów jeszcze. No i niewieście przyjaźnie z nowymi autorkami. Pewną praktykę w urzędowaniu za to ma<sup>3</sup>. A może Błęszyńskiemu znudziło się kino<sup>4</sup>. Słyszałem też od Wodoleja<sup>5</sup>, że Woroniecki<sup>6</sup> chciałby wrócić i zacząć się gdzie. Duże czytanie chroniłoby go może przed zbytnią pobłażliwością. To są jedyne możliwości, jakie widzę. Nadawałby się Zabierowski<sup>7</sup>, którego teraz bliżej poznałem. To b. inteligentny człowiek, choć trochę zniemczona umysłowość. Dużo umie, wymagający, nabrać się nie da, umiałby być twardym, nazwisko ma dane uczynić znanym. Michalski nie ma już floty, odmówił, gdy przez Ujejskiego prosiłem dla niego o styp[endium] na wyjazd do Monachium. Myślę, że może być z niego za cztery, pięć lat katedralny germanista i warto go pchać. Mówiłem z nim o Pańskich poszukiwaniach, chętnie wzięłby tę posadę, ale oczywiście woli jechać do Niemiec, a ja uważam, że go szkoda wpychać do biura, zwłaszcza że jest zapóźniony, ma około trzydziestki. Więc umówiłem się z nim tak: albo Pan mu da z departamentu flotę (*maximum* możliwości) na wypad do Niemiec i napisanie czegoś o nowszej literaturze, co wraz z jego oszczędnościami pozwoli mu w Niemczech pobyć dłużej i doczekać się tam jakiegoś lektoratu polskiego, albo Pan go od grudnia weźmie na pomocnika. Ręczyć Panu mogę, że to diabelskiej pracowitości człowiek i nie zbłąźni się. Ale proszę, niech mu Pan raczej da flotę, niech jedzie: będzie germanista dla Wilna.

Niech Pan będzie łaskaw zatelefonować do Dzika<sup>8</sup>, czy ten lektorat w Strasburgu już obsadzony, ile to płatne itp. Zabierowski pojechałby i do Francji na germanistykę, byle wyjechać i móc pracować. Windakiewicz, o ile wiem, ceni go i też mógłby polecić; teraz po latach belferki zdaje doktorat u Wind[akiewicza]. Czekam więc niezwłocznej odpowiedzi w sprawie Zabierowskiego — albo — albo. Uprzedza jednak Z[abierowski], że przy pierwszej możliwości wyjazdu na posadzie nie usiedzi, pół roku najwyżej może obiecać siedzenia.

Pan niech rzuca co prędzej. Chrzan zdradził mi Pański „sekret” habilitacji, zapewnia, że zwolni z kolokwium i skacze z radości.

S. K.

PS. Póki Pan siedzi na stolcu, niechże Pan Elzenbergowi<sup>9</sup> pomoże, on tam uświerknie w tej belferce. Niech co napisze o estetyce nowej we Francji lub coś w tym rodzaju.

S. K.

[Kraków,] 8 XI 29.

{odp. 18 XI 29}

<sup>1</sup> Zob. list 1, przypis 2.

<sup>2</sup> Kołaczkowski interesował się Dygasińskim podkreślając, iż „wchodzimy w okres renesansu Prusa i Dygasińskiego” (uwaga w artykule *Joseph Conrad* („Przegląd Współczesny” 1925)), lecz artykuł *Dygasiński — naturalista* ogłosił późno, w tygodniku „Prosto z mostu” (1939, nr 7).

<sup>3</sup> M. Dąbrowska ok. 1910 należała do Stowarzyszenia im. J. Lelewela w Brukseli, zaprzyjaźniona tam z Kadenem. W latach 1918—1924 m. in. prowadziła bibliotekę i referat prasowo-wydawniczy w Ministerstwie Reform Rolnych.

<sup>4</sup> Kazimierz Błęszyński (1881—1972), publicysta, tłumacz, wówczas cenzor filmowy — zob. list 7.

<sup>5</sup> „Wodolej” — Tadeusz Grabowski (1871—1960), historyk literatury, teść E. Woronieckiego — zob. list 7.

<sup>6</sup> Edward Woroniecki (1886—1960) sekretarował w Międzynarodowej Konfederacji Pracowników Umysłowych w Paryżu; zob. list 7.

<sup>7</sup> Stanisław Zabierowski (ur. 1900), debiutował w „Pamiętniku Literackim” (1930) artykułem *Samuel Zborowski jako motyw literacki*.

<sup>8</sup> Faustyn Dzik, naczelnik Wydziału Nauki MWRiOP.

<sup>9</sup> Henryk Elzenberg (1887—1967) uczył wówczas w szkole średniej (od 1928 był docentem uniwersytetu w Warszawie).

## 7

[Warszawa] 18 XI 19[29]

Kochany Panie Stefanie!

Lada dzień otrzyma Pan urzędowe zaproszenie do jury<sup>1</sup>, a gdzieś pewno w początkach grudnia depezę wzywającą do Warszawy na posiedzenie (zastrzeżenia co do zmiany corocznej odnoszą się tylko do delegatów zrzeszeń literackich; myślę, że wobec tego do ekspertów ministerialnych można właśnie — dla równowagi — zastosować zasadę przeciwną).

Z Z[ygmuntem] K[isielewskim] mówiłem, ale okazało się, że on jest jednym z tych (licznych), którym już w zeszłym roku „berło władzy” proponowano, i już wtedy odmówił (kiedy jeszcze mówiło się o dwugodzinnym tylko urzędowaniu); tym bardziej nie chce teraz. O Dąbrowskiej mowy nie ma; przepytywałem o to bliskich jej znajomych. Pozostawałby tedy tylko ten Błęszyński (który zresztą może lubi swoje filmy), no i zięć Wodoleja<sup>2</sup>. Pomysł z tym ostatnim wydawał mi się

zrazu straszliwy (bo to przecież jeden z najnudniejszych ludzi i najbardziej mydłkowatych), powoli jednak oswoiłem się z nim i widzę w nim jedno z najbardziej praktycznych rozwiązań sprawy. Jest to człowiek pracowity i przyzwoity. Lubi i umie „reprezentować”. Dobra znajomość francuszczyzny, jaką posiada, może się bardzo przydać. Wstążeczka Legii przyjemnie go ozdabia. O jego czytaniu i guście lepiej nie mówić (niech Pan sobie przypomni artykuł o „Bibliotece Boya” i pochwały auterek polskich<sup>3</sup>), ale... „któż z nas bez winy”. Dobrych projektów jest tak mało, a te, co są, są tak oczywiste, że właściwie przy wszelkim reżimie muszą być załatwiane; głównie chodzi o wybór między mniej lub więcej marnymi! — Nie jest to wyjście szczególnie radosne, ale co robić innego? Chyba przejść na system czysto urzędniczy: posadzić przy biurku jakąś panią Grotowską (jak w Komisji Oceny Książek) i wskazać jej mężów zaufania, do których mogłaby się zwracać po radę w wypadkach wątpliwych (jak stypendia, większe subwencje *etc.*)?...

Sprawa Zabierowskiego jest do załatwienia chyba tylko w Wydziale Nauki. Boję się zarzutu „faworyzowania” wszelkich krytyków i „uczonków” z pokrzywdzeniem „twórców”. Lektorat w Strasburgu zajęty, ale podobno tylko tymczasowo. Dzik Zabierowskim b. się zainteresował i prosił o notatkę o nim; mówił o możliwości zużytkowania go w Gdańsku. Obiecałem mu, że Pan mu odnośne *memorandum* spreparuje i jeszcze ustnie uzupełni. Niech więc Pan przyjeżdża wywiedziawszy się starannie o wszystkie jego personalia.

Do widzenia!

WB.

Jastrzębowskiemu<sup>4</sup> zapowiedziałem już rychłą likwidację działalności departamentowej. Nie bardzo się zdziwił; powiedział, że informację traktuje jako prywatną do czasu obmyślenia dalszego ciągu.

<sup>1</sup> Mowa tu o *jury* państwowej nagrody literackiej (powołanym przez Ministerstwo WRiOP).

<sup>2</sup> Obcą ręką ołówkiem wpisano objaśnienie: E. Woroniecki.

<sup>3</sup> E. Woroniecki: *Setny tom „Biblioteki Boya”*. Rozmowa z Boyem Zeleńskim. „Wiadomości Literackie” 1929, nr 51. I odb. Warszawa 1930; *O sztuce p. Niny Aleksandrowiczowej*. „Tygodnik Ilustrowany” 1922, nr 37.

<sup>4</sup> Wojciech Jastrzębowski (1884—1963) był w latach 1928—1930 dyrektorem Departamentu Sztuki Ministerstwa WRiOP.

Warszawa, 25 XI [19]29

Kochany Panie Stefanie!

Przed tym listem pewno odbierze Pan urzędową depeszę, z której się Pan dowie, że w niedzielę będzie pierwsze posiedzenie *jury* nagrodowego. Myślałem, że będę przedtem w Krakowie, ale ponieważ nie dostałem jeszcze ostatniej korekty<sup>1</sup>, którą tu chcę w czas zrobić, przy-

puszczam, że wypadnie mi wyjazd odłożyć na poniedziałek, 2 XII. A więc przedtem zobaczymy się w Warszawie.

Ze składu *jury* (dowie się Pan o nim z listu urzędowego, który jutro wyjdzie) wnoszę, że narady nie będą długo trwały.

Co do mnie: Szukam Karierowicza. I — mówiąc dalej stylem Krzywickiej<sup>2</sup> — szukam, ale nie wiem, czy go znajdę. Jest strasznie zabawna antynomia w tej sytuacji. Kaden wznowił wczoraj „piętnowanie” wygórowanych ambicji i samodzier[ż]stwa „referenta-urzędnika” od literatury, a tu nie ma nikogo, co by chciał się w te ambicje ubrać i tym samodzier[ż]stwem się napawać. Przypomniało mi się, że Berent proponował mi kiedyś Wołoszynowskiego. Dziś ten Wołoszynowski jest podobno kandydatem na redaktora „P[amiętnika] W[arszawskiego]”<sup>3</sup> (zresztą proponowanym jakoby przez Michalskiego wbrew Berentowi, który swego kandydata ma w Parandowskim). Wszystko to plotki (prócz pierwszej) pośrednią drogą uzbierane, bo bezpośrednio ze „starcem z ul. Wspólnej”<sup>4</sup> dosyć dawno nie rozmawiałem. Nie wiem, w jakim jest humorze (choruje zresztą podobno znowu). W każdym razie zdaje się, że i sprawa „P[amiętnika] W[arszawskiego]” przedstawia się ciężko.

Niech Pan jeszcze, Panie Stefanie, myśli o tym urzędzie literackim, K. B[łeszyński] czy E. W[oroniczki]? Z pierwszym nie widuję się nigdzie i nie mam sposobu nawiązania z nim nieobowiązującego kontaktu. Z drugim łatwiej, ale wie Pan, jakie mam wątpliwości. Czy Pan kogoś nowego nie wynalazł? Tu mi mówiono o tym Ossowskim<sup>5</sup>, ale to w literaturze *homo novus*. Ryzyko i trudność. — Jeśliby się stanęło na kandydaturze E. W[oroniczkiego], trzeba by już prędko zacząć korespondencję, bo — zanim go się do kraju ściągnie — kawał czasu minie.

Do widzenia!

WB.

<sup>1</sup> Przepuszczalnie korekta książki *Gilbert Keith Chesterton*.

<sup>2</sup> Aluzja do artykułu I. Krzywickiej *Szukam Jana!* („Wiadomości Literackie” 1929, nr 46).

<sup>3</sup> Julian Wołoszynowski (1898—1977), pisarz i krytyk teatralny. Redakcję „Pamiętnika Warszawskiego” po L. H. Morstinie objął J. Parandowski.

<sup>4</sup> Tj. z Berentem; kontakty z Berentem przyniosły Borowemu rozczarowanie.

<sup>5</sup> Stanisław Ossowski (1897—1963) w latach 1923—1933 uczył języka polskiego i propedeutyki filozofii w kilku gimnazjach warszawskich.

[Kraków, 30 XII 1929]

Kochany Panie Wacławie.

Diabło szybkie tempo przygotowań do wydania *Kaspra* odbiło się na pierwszym tomie<sup>1</sup>. Bardzo mi to przykro, ale jestem prawie **pewny**, że

całość będzie jednak pozytywnym „czynem”. Zależy mi, aby godząc we mnie, nie utracono propagandy Kaspra. Dlatego wskazałem Meiselowi<sup>2</sup> Pana, gdy pytał, kto napisze o wydaniu do „Wiad[omości] Liter[ackich]”. Skoro o poduczonku, to i wzmiankę Pan w tym sympatycznym piśmie umieści<sup>3</sup>. Dane podaję jeszcze następujące: do 1 II 30 r. wyjdą cztery tomy (pewne). Dużo będzie portretów, wybór istotnych dla K[asprowicza] artykułów, całość wyjdzie w ciągu dziewięciu miesięcy. Życiorys w ostatnim tomie na końcu, mego „pióra”.

Jestem w rozpaczy, co mam wyklądać, bo Conrada<sup>4</sup> zapowiedzianego nie przygotowałem, głowię się nad estetykami francuskimi. M u s i Pan przeczytać t r z e c i tom Sterna *Person und Sache*<sup>5</sup>.

Będzie się Pan śmiał z nowego kroku na drodze ekonomii sił polskich. Namawiam Millera, żeby się zajął poetyką lub jakąś jej częścią. Zdaje się, że mi się to uda<sup>6</sup>. Myślę, że mógłby z pożytkiem pracować. W końcu jaśniejszy umysł od Pomirowskich, Irzykowskich<sup>7</sup>. W końcu ten *Kłós Panny* nie jest zły, a w każdym razie lepszy od Wołoszynowskiego<sup>8</sup>.

Serdeczne pozdr[owienia].

S. K.

{odp. 5 I 30}

<sup>1</sup> Zob list 1, przypis 2.

<sup>2</sup> Wojciech Maurycy Meisels (1894—1969), romanista, wydawca i księgarz-antykwarjusz; jego nakładem ukazały się *Dzieła Kasprowicza* w opracowaniu Kołaczkowskiego.

<sup>3</sup> Nie Borowy, lecz Kridl zamieścił recenzję w „Wiadomościach Literackich” (1930, nr 22). Na temat artykułu o „poduczonku” zob. list 4, przypis 10.

<sup>4</sup> Do swych zainteresowań Conradem, najżywszych w latach 1923—1928, Kołaczkowski już nie wrócił.

<sup>5</sup> William Stern (1871—1938), niemiecki psycholog i filozof, przedstawiciel personalizmu; 3-tomowe dzieło *Person und Sache* wyszło w Berlinie w latach 1906—1924.

<sup>6</sup> Wydaje się, iż te namowy nie odniosły skutku.

<sup>7</sup> Kołaczkowski mógł mieć na myśli następujące publikacje: L. Pomirowski, *Drogi i cele najnowszej krytyki literackiej w Polsce*. Warszawa 1929. — K. Irzykowski, *Walka o treść. Studia z literackiej teorii poznania*. Warszawa 1929.

<sup>8</sup> L. H. Morstin, *Kłós Panny. Powieść* [o Koperniku]. Warszawa 1929. — L. Wołoszynowski, *Słowacki. Powieść*. Poznań 1929.

Kochany Panie Waławie.

Może już trochę zelżało pod wiosnę, może ta piła przestała Pana mordować<sup>1</sup>, więc kolej na piłę inną. Pismo<sup>2</sup> zaczyna się realizować i bę-

dzie Pan miał przyzwoitych sąsiadów. Naturalnie z „twórcami” krucho, więc pierwsza prośba o wynalezienie jakiegoś młodszego pisarza — Anglika, który byłby zarazem autorem noweli godnej przekładu i druku. Przekładem samym może się zająć Piwiński<sup>3</sup> — reszta na Pana barki spada. Dalej — sprawa sprawozdań z ciekawszych rzeczy angielskich z zakresu poetyki. W ogóle pismo ma propagować wiedzę o świecie wartości, więc zagadnieniom, roztrząsanym we frontowych artykułach, ma towarzyszyć dział informacyj. Wobec rozmiarów pisma (siedem arkuszy) recenzje nie mogą być tak długie jak np. w „Zeitsch[rift] für Ästhetik”, dlatego proszę o zwięzłość.

Przy sposobności poproszę Pana o kupienie mi jakiejś książki poświęconej „gatunkom” literackim. Głównie idzie mi o lirykę i epikę, więc mogą być książki na te dwa tematy. Nadto proszę Pana o kupienie mi 1) Ducasse’a *Philosophy of Art*<sup>4</sup>. Wydawcy wskazać nie mogę, bo miałem tylko informację ustną o istnieniu tej książki, udzieloną mi przez Znamierowskiego<sup>5</sup>, i 2) Hasan S. Z., *Realism its Origin and Development in its Chief Representatives*, Cambridge, Univ. Press<sup>6</sup>.

Chciałbym kiedyś powrócić do analizy ballad i pieśni ludowych. Byłbym bardzo wdzięczny za podanie mi paru tytułów książek angielskich na ten temat. Sprawa nie jest pilna... może być za lat dwieście.

Kończę zaklęciem: niech Pan zostanie współpracownikiem. W ogóle mam umysł jednotorowy i belferskie oraz redaktorskie myślenie o mnóstwie rzeczy na raz doprowadzi mnie do schizofrenicznej biegunki skojarzeń. Nie mogę już myśleć, nie mogę pracować! Pewność, że ktoś solidny dostarczy coś na czas oznaczony, że wybierze rzecz interesującą do rozważań, da mi trochę spokoju, chronić będzie mnie od staczania się, które mi grozi.

Sprawę autoryzacji może Pan będzie mógł załatwić... polubownie, to jest metodą cygana. Jeżeli to się nie praktykuje, to proszę o targowanie się!

Bardzo przepraszam, że Pana napastuję,  
i przesyłam serdeczne pozdrowienia  
S. K.

Słoneczna 31.  
{odp. 3 IV 34}

<sup>1</sup> Przyuszczalnie chodzi o zakończenie prac Borowego nad tomem *Dziś i wczoraj* (Warszawa 1934).

<sup>2</sup> „Marchoń. Kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury”. Zaczął wychodzić w październiku 1934, pod redakcją S. Kołaczkowskiego.

<sup>3</sup> Leon Piwiński (1889—1942) dał się poznać jako tłumacz noweli Conrada *Il Conde* („Przegląd Warszawski” 1922, nr 14).

<sup>4</sup> C. J. Ducasse, *The Philosophy of Art*. New York 1929.

<sup>5</sup> Czesław Znamierowski (1888—1967), teoretyk prawa, filozof i socjolog.

<sup>6</sup> Książka ukazała się prawdopodobnie w r. 1929.



Warszawa, św. Barbary 10,  
3 IV 1934

Kochany Poeto Ruin! <sup>1</sup>

19 III posłałem Panu książki Ducasse'a i Hasana (jedna kosztuje 12 s. 6 d., druga 16 s., z portem razem ok. Ł 1, czyli w przybliżeniu zł 30); przypuszczam, że je Pan odebrał. Że dotąd nie odpisałem na list, bardzo się wstydzę. Mogę się tłumaczyć tylko tym, że były to tygodnie wypełnione sprawami „nie cierpiącymi zwłoki”, a kwartalnik z natury raczej ją cierpi; myślałem zresztą, że Pan się mojej odpowiedzi domyśli. Próbowaliśmy przecież rzemiosła redaktorskiego <sup>2</sup> już w młodszych „leciech” i obydwu nam się nie powiodło. Ja nie mam ochoty próby powtarzać i trochę się dziwię, że Pan to ryzykuje. Pan powinien sobie raczej wynaleźć jakiegoś nowego Grydza <sup>3</sup> albo bodaj Świącickiego <sup>4</sup> i ograniczyć się do roli dostawcy „wartości”. Techniczną, organizacyjną stronę redakcji słabo sobie wyobrażam w Pańskim opracowaniu. Zwłaszcza że pewnych rzeczy Pan już z dawnych doświadczeń zapomniał <sup>5</sup>. Jak można np. do mnie się zwracać o „wynalezienie jakiegoś młodego pisarza-Anglika”? Nie pamięta Pan o tym, że ja jestem człowiek czytający powoli i dlatego nigdy nie uprawiam lektur pionierskich. To, co ja czytam, to zawsze tylko drobny wykravek z tego, co „wszyscy” czytają. Naturalnie, to wcale nie jest pochwały godne, ale to jest prawda i to się nie da zmienić (ile że naturę zmienić trudno). Przecież i za czasów „Przeglądu Warszawskiego” Pan za mnie czytał część rękopisów, część inną Piwiński. Tym bardziej utarte są drogi moich lektur w zakresie literatury angielskiej, która o tyle jest bogatsza i na którą, mając głównie zajęcia polonistyczne, o tyle mniej mam czasu. Jeśli Pan chce robić eksploracje, niech Pan sobie sprowadzi parę tomów corocznie ogłaszanych „The Best English (ew. American) Short-Stories of the Year” (w nakładzie firmy Jonathan Cape) i niech Pan zasadzi do nich jakiegoś pochłaniacza stron (ja takie książki z daleka obchodzę). Inną drogą byłoby wyczytywanie tych nowel, które z całego świata zbierają „Nouvelles Littéraires” (w rubryce, którą instynkt samozachowawczy nakazuje mi zawsze omijać). Może w ten sposób coś Pan wyłowi. Choć — drukować tłumaczenia w kwartalniku? Nie wiem, czy to uchodzi. I w ogóle do czego się przyda kwartalnik? Polska nie Anglia, gdzie „quarterlies” mają swoją specjalną publiczność. „Pionu” ani „W[iadomości] L[iterrackich]” takim orężem się nie zwalczy <sup>6</sup>. Czy nie lepiej ogłosić pewną ilość artykułów w innych pismach, między „niewiernymi”, gdzie jest jakieś już zgromadzone audytorium? Do czegoż się nadał „Pamiętnik W[arszawski]”? Jeśli ma się działać raz na kwartał, to już lepiej po

prostu wydawać nie pismo, ale książki. Życzę Panu jak najserdeczniej, ale boję się, żeby się nie skończyło na nowym Millerze i nowym Jędrkiewiczem <sup>7</sup>.

Serdeczne pozdrowienia!

WB.

À propos jeszcze „*Lebenswerk'u*” i innych wielkich „*werk'ów*”: są, pewno, ludzie, którzy ich nie podejmują z lenistwa, ale są i tacy, którzy to robią z poczucia własnych granic. I nie zawsze dobrze jest poza te granice ich przeciągać. Widział Pan, co się stało, kiedy Szmydtowa, taka dobra w drobiazgach, wysiliła się na wielkie opus! <sup>8</sup>

<sup>1</sup> Początek listu dedykacyjnego do *Balladyny*, poświęconej Zygmuntowi Kraśkiemu.

<sup>2</sup> W „Przeglądzie Warszawskim” (1921—1925).

<sup>3</sup> Mieczysław Grydzewski (1894—1970), redaktor „Wiadomości Literackich”.

<sup>4</sup> Tadeusz Święcicki, redaktor „Pionu” w latach 1933—1939.

<sup>5</sup> Borowy nie wiedział, iż „organizacyjną stronę redakcji” brał na siebie A. Górski; jego listy do Kołaczkowskiego (Bibl. Narodowa, rkps III 10795, t. 1) dostarczają wielu szczegółów dotyczących wydawania „*Marchołta*”.

<sup>6</sup> Myśląc o nowym kwartalniku, którym miał być „*Marchołt*”, Kołaczkowski pragnął przeciwstawić się założeniom ideowym „Pionu” oraz „Wiadomości Literackich”.

<sup>7</sup> Aluzja do prac literackich J. N. Millera i E. Jędrkiewicza drukowanych w „Przeglądzie Warszawskim”.

<sup>8</sup> Z. Szmydtowa, *O misteriach Cypriana Norwida*. Warszawa 1932.

[Kraków, 11 IV 1934]

Drogi Panie Waclawie.

Z pewnym zadowoleniem myślę o tym, że Pan w mowie pogrzebowej wspomni coś o moich zdolnościach administracyjnych i urzędniczych — w myśl postulatu „niech nikt nad grobem mi nie płacze”, „żem żył na świecie serca szalem” <sup>1</sup>. Aczkolwiek „obejmując” katedrę <sup>2</sup> świadomie wyszedłem poza znaczone mi granice, nie przestaję żałować, że tu instytucja podpowiadania nie da się zastosować. Nie czekając więc rady przyjaciół, „aby zawczasu udał się do szpitala” — jak mówi Kocher <sup>3</sup>, wynalazłem sekretarza <sup>4</sup>. Tak że to nie jest największym szkopułem. Inna rzecz, że i bez tej przeszkody trudno będzie coś zdziałać. Ale też nie śni mi się walczyć z „Wiad[omościami] Lit[erackimi]”. Ostatecznie traktuję to jako próbę, bo w jakiś sposób dorabiać muszę, a nie jest całkiem rozsądnie ręce założyć. Nie myślę też o piśmie literackim, lecz dla litera-

tów i nieliteratów. Metoda zastrzyków. Wiadomości z estetyki, poetyki, etyki, socjologii.

Oczywiście nie myślę też stale dawać przekładów ani czerpać je z magazynów. Myślę jednak, że z piętnaście tomów beletrystyki angielskiej na rok Pan czyta i coś się może trafić. Mógłby też Pan bez trudu napisać mi jakie obszerniejsze sprawozdanie z jakiejś poetyki. W końcu, w porównaniu ze mną jest Pan i był pożeraczem książek.

Co do „*Lebenswerk'u*”, to też z Pańskiej strony przesada. Aczkolwiek należałem do złośliwych, a raczej złośliwo-życzliwych weredyków w stosunku do Pana, nie sądziłem nigdy, aby Pana łączyć w uzdolnieniach z Szmydtową. Wspólnego macie chyba tyle... że wam wspólnie zaszkodził Windakiewicz<sup>5</sup>. Te wszystkie angielsko-polskie stosunki — sam sobie Pan w fałszywym pojęciu obowiązku wymyślił. Obowiązkiem jedynym jest dostosowywać [się] do tego, co potrzebne innym, nie odwrotnie. Wykładać będzie Pan cyklami, więc co Wędkiewicza *łomat'*<sup>6</sup>. To w końcu jakieś dekadencje melancholizowanie. Fakt, że wśród tego świata, który idzie, amatorów na miniatury Pan nie znajdzie. Więc albo — albo: albo milczeć już na zawsze, albo jakieś szerokie tematy.

Niepodobna już wytrzymać w tej ojczyźnie, więc co za defetyzm, żeby tacy jak Pan rezygnowali<sup>7</sup>. To samo z pismem. Ja nie należę do ludzi łudzających się, choć często bardzo postępuję, jakbym wierzył. Ostatecznie nie jestem w pogoni za cudami, skoro Suchodolski takie same cuda wyuczynia<sup>8</sup>. Naturalnie, jak mnie wszyscy opuścicie, będzie później łatwo dowieść, że się porywał z motyką. Ale to właśnie jest przesada, że Pan nie może napisać czterech artykułów na rok!!! Przesada, że trochę zastrzyków informacji o kwestiach dotyczących kultury nie można wycisnąć od różnych fachowców-profesorów. Przesada, że poza Horzycą<sup>9</sup>, „Pionem” już w ogóle nic być nie może. Niechże Pan nie rzuca mi kamieni pod nogi dla jakichś fatalistycznych nastrojów.

Co z Wilnem? Robi się to?<sup>10</sup>

Dzięki za książki, w maju zwrócę.

Serdeczny uścisk dłoni

St. K.

{odp. 16 IV 34}

<sup>1</sup> Cytaty z wiersza S. Wyspiańskiego, bez tytułu, inc. „Niech nikt nad grobem mi nie płacze”.

<sup>2</sup> Kołaczkowski otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego historii literatury polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego 1 X 1933.

<sup>3</sup> Przypuszczalnie Emil Teodor Kocher (1841—1917), chirurg szwajcarski, autor licznych prac o gruczole tarczowym i wolu; wprowadził nową metodę operacji wola. Otrzymał nagrodę Nobla w roku 1909.

<sup>4</sup> Sekretarzem na r. 1934/35 był Wacław Kubacki, następnie Jan Lempicki (1910—1944), uczeń Kołaczkowskiego, nauczyciel szkoły powszechnej w Warszawie

<sup>5</sup> Stanisław Winda k i e w i c z (1863—1943), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyczynił się do rozbudzenia zainteresowań komparatystycznych Borowego i Z. Szmydtowej, którzy uczestniczyli w jego seminarium. W roku 1933 Borowy rozpoczął opracowywanie cyklu studiów o angielsko-polskich stosunkach kulturalnych.

<sup>6</sup> Stanisław Wę d k i e w i c z (1888—1963), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, romanista, redaktor „Przeglądu Współczesnego”. — Aluzja w tekście niejasna.

<sup>7</sup> O nieudanych próbach zwerbowania Borowego do Uniwersytetu Jagiellońskiego zob. list 4, przypisy 9 i 10.

<sup>8</sup> Bogdan Su c h o d o l s k i (ur. 1903) założył i redagował kwartalnik „Kultura i Wychowanie”.

<sup>9</sup> Wilam H o r z y c a (1889—1959) redagował propiśsudczykowską „Drogę” (1922—1937).

<sup>10</sup> Przepuszczalnie była to możliwość objęcia katedry literatury porównawczej lub powszechnej w Wilnie, po M. Zdziechowskim (zob. listy S. Pigonia do Borowego z 10 X 1931 oraz z 29 V 1934, Bibl. Narodowa, rkps 7447).

[Kraków] 18 IV [1934]

Kochany Panie Waclawie.

Jeszcze roztrząsanie na temat, kto przesadza, i „słowo” o determinizmie. Jeżeli Pan nie będzie pisał „*Lebenswerk'ów*”, tj. rzeczy większych, to nie omieszka pisać je Pomirowski, St[anisław] Kolbuszewski i inni, których imię milion, nie mówiąc o tym, że Kleiner napisze jeszcze jedną monografię, po której trzeba będzie jeździć samochodem z lornetką w rękę<sup>1</sup>. To można deterministycznie wyprorokować, bo „natura nie znosi próżni”.

Deterministycznie konieczne jest powstawanie dzieł *à la* Szmydtowa i Kleiner; kto doskonali stale filologiczną analizę zapominając o innych „organach”... Historia literatury była i jest u nas pośmiewiskiem dla innych fachowców i czas już wyjść z metod spowodowanych snobizmem z czasów renesansu i magicznym myśleniem w stosunku do tradycji. Zastrzyki i wtargnięcie ludzi z innych dziedzin są warunkiem *sine qua non*, to Pan doskonale rozumie, tylko któż je ma robić?! „Karafki oczywiście nie było, ponieważ była potrzebna”, jak mówi kochany Wacjo Grubiński<sup>2</sup>. Gdybyż te surowice można było po prostu w epruwetkach sprowadzić z Zachodu! Ale właśnie w tym sęk, że potrzebne jest zawsze to, czego nie ma, bo gdyby było, nie trzeba by o to robić piekła i gwałtu. Zapewne, poniekąd to cud — dać to, czego brak. Dlatego też to nie jest przesada z tymi kamieniami pod nogi. Bo jeżeli Pan sobie założy, że ja zamierzam robić jakieś głupstwa w rodzaju ataku jednym tankiem na pułk łuczników albo łowienia motyli w grudniu, jeżeli Znamierowski<sup>3</sup>, tłumacząc się brakiem czasu, przesyła mi swoje... poezje

pisane dla „straży przedniej”, Szmydtowa przesyła artykuł, którego ja w ogóle nie mogę zrozumieć, Makowiecki<sup>4</sup> zachęca, żeby w piśmie wszystko było inaczej niż w innych pismach i nie załatwia a ni jednego zlecenia, Blüth oświadcza, że musi się dopiero przekonać po pierwszym zeszycie, jakie będzie oblicze pisma (Horzycy o oblicze nie pytał!)<sup>5</sup>, Mysłakowski<sup>6</sup> daje mi najbezcenniejszą „wodę”, którą muszę odrzucać, Elzenberg jest zamęczony fizycznie, Tatariewicz oświadcza, że on teraz akurat przestał wiedzieć, co jest estetyka, co jest poezja<sup>7</sup>, Piwiński nie ma czasu... bo pisze encyklopedyczno-wyczerpujący obraz wszystkich reportaży i bzdur, jakie pod mianem powieści się pojawiły 1933<sup>8</sup>, i dytyramb o Nitschowej\*<sup>9</sup> to z całym „fatalizmem” nasuwa mi się zarozumiała myśl, że świat trochę zwariował. Determinuje to następstwa takie, że odsyłam pensję redaktorską z adnotacją do Górskiego<sup>10</sup>, że nie jestem jeszcze Miriamem<sup>11</sup>, tekę mam absolutnie pustą, że nie przygotowałem wykładów, no i oczywiście bez dodatkowego zarobku finansowo nie mogę sobie dać rady, a nie pracuję... bo piszę listy. Więc jeszcze raz o postulatach: może Pan to rozumieć jako walkę z „Wiadomościami”<sup>12</sup> o tyle, że chcąc wprowadzić trochę idei orientacyjnych i koordynujących, zwalcza się tym samym demagogię i chaos. Ale w ten też sposób należy pismo rozumieć, jako walkę z historykami literatury i przyczynkarzami. Bo kto ma poczucie hierarchii wartości — nie będzie pisał jak Kleiner. Chcę od Pana specjalnie sprawozdań 1) z poetyk ciekawych metodologicznie studiów literackich angielskich, możliwie konkretnie, tzn. z cytatami i streszczeniami, i przykładami, podanych, 2) pisanych bezceremonialnie, bez aparatu naukowego, z ducha zdrowego rozsądku o pisarzach, których warto zastrzykiwać, tzn. polecać do lektury. Żadnego „wylizania”, bo na to nie ma czasu — tylko prosto z mostu, metodą Boya. To samo o krytykach, dużo cytat podawać, 3) sprawa noweli nie jest tak dzika, jak Pan to chce sądzić. Stoję na stanowisku, że w chwili gdy u nas nowele piszą, ludzie z bramy”<sup>13</sup>, z podwórka, gdy — widzę to wciąż — młode talenty zagważdżają różne znachory w stylu „mistrza” Peipera, dobrze jest zastrzykiwać i to. Nie idzie, broń Boże, o arcydzieła. Niech sobie będzie po prostu dobra albo oryginalna. Przesadą nazywam taki puryzm, żeby nie można było dać raz na rok, a może i dwa, przekładu. W czas rozkwitu — Miriam walił przekłady i dziura w niebie się nie stała. Czy teraz mamy tylko czytać Boguszewską i Gojawiczyńską? <sup>14</sup> Czasem dobrze odmienić coś, dać pomarańcz obok rodzimych jabłek i ulegałek. Przesadą nazywam też, żeby to był taki trud (o ile się nie zakłada arcydzieł i cudów) znaleźć przeciętnie dobrą nowelę.

---

\* Nawiasem mówiąc, cała rzecz (powieść) sprowadza się do tego, że nie trzeba wychodzić za mąż za nudziarzy i gramatyków; albo uciekać od nich, albo stosować mniej pedantycznie „środki ochronne”.

Windakiewiczza wpływ to czy nie — to wszystko jedno. Wrogiem Pana wewnętrznym jest ten ironiczny stosunek do siebie i pracy, to jakieś staropanieństwo filologiczne: „i chciałbym, i boję się”. Nadchodzi czas *griaduszczago chama* i albo nasz „Marchoń” go „pomaca po głowie”, albo on nas wchłonie. Zje nas z filisterstwem drobiazgowości, która zresztą jest też symptomem — jak Kleiner — naruszenia poczucia hierarchii wartości i rzeczy. I tego Pan nie chce zrozumieć, że jeśli idzie o poczucie harmonii całości i poczucie hierarchii wartości w zwariowanym świecie, to bodaj jedyny A. Górski wie, co się święci<sup>15</sup>. I w końcu — dziwne mijanie się losów ludzkich — jego sprawozdawcze artykuły są najbardziej w duchu tego, czego szukam dla pisma!<sup>16</sup> Upokórzcie się, racjonalści!

Ściskam Pana serdecznie

S. K.

PS. A może Pan kropnąłby kilkanaście syntetycznych zdań o lit[eraturze] Pomirowskiego<sup>17</sup>. Recenzji nie chcę w ogóle — tylko taki rzut, chwyt w istotę sprawy.

{odp. 26 IV 34}

<sup>1</sup> Kołaczkowski ma tu na myśli następujące prace (do których ustosunkował się krytycznie): L. Pomirowski, *Nowa literatura w nowej Polsce*. Warszawa 1933. — S. Kolbuszewski, *Wypiański a romantyzm polski*. Poznań 1928. — J. Kleiner, *Mickiewicz*. T. 1: *Dzieje Gustawa*. Lwów 1934 (wyd. 1933).

<sup>2</sup> Wacław Grubiński (1883—1973), nowelista, pisarz dramatyczny i krytyk teatralny.

<sup>3</sup> Zob. list 10, przypis 5.

<sup>4</sup> Tadeusz Makowiecki (1900—1952) należał do założycieli „Pamiętnika Warszawskiego” i współpracował z „Drogą”.

<sup>5</sup> Rafał Blüth (1891—1939) pisywał do „Drogi” (redagowanej przez Horzycę) w latach 1932—1937 (w r. 1932 ukazał się tam np. artykuł *Ostatnie lata Mickiewicza*).

<sup>6</sup> Zygmunt Mysiakowski (1890—1971), pedagog i publicysta, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydawca założonej w 1929 „Chowanny”, miesięcznika poświęconego wychowaniu i nauczaniu.

<sup>7</sup> W. Tatarkiewicz wygłosił m. in. referat pt. *Postawa estetyczna, poetyczna i literacka* (druk w: *Sprawozdania PAU* t. 38 (1934), nr 5. I odb.). Oświadczenie swe zapewne wyraził bezpośrednio w rozmowie z Kołaczkowskim.

<sup>8</sup> Najbardziej pochłaniała L. Piwińskiego współpraca z „Rocznikiem Literackim”, założonym przez Z. Szweykowskiego i redagowanym przez Z. Szmydtową. W wydanych 7 tomach „Rocznika” (1932—1938) Piwiński przedstawił obraz powieściopisarstwa polskiego tych czasów.

<sup>9</sup> Powieść *Anieli z Gruszeckich Nitschowej*, pt. *Przygoda w nieznanym kraju*, omówił Piwiński w „Wiadomościach Literackich” 1934, nr 15.

<sup>10</sup> Artur Górski (1870—1959) był prezesem Instytutu Popierania Polskiej Twórczości Literackiej, którego nakładem ukazywał się „Marchoń”.

<sup>11</sup> Z. Przesmycki uchodził za idealnego redaktora, któremu nigdy nie brakowało materiałów do „Chimery”.

<sup>12</sup> Zob. list 11, przypis 6.

<sup>13</sup> Aluzja do powieści M. Rusinka *Człowiek z bramy* (1934).

<sup>14</sup> Kołaczkowski zapewne świeżo przeglądał nowości powieściowe z r. 1934: H. Boguszewskiej *Całe życie Sabiny*, a także P. Gojawiczyńskiej *Ziemię Elżbiety i Dziewczęta z Nowolipek*.

<sup>15</sup> Kołaczkowski przypuszczalnie odwołuje się tu do książki A. Górskiego *Drogi do kultury* (Warszawa 1934).

<sup>16</sup> A. Górski pisywał artykuły sprawozdawcze do „Marchołta”, pod własnym nazwiskiem i pod pseudonimem, w rubryce pt. *Przechadzki Spacerowicza*.

<sup>17</sup> Borowy nie napisał notki o *Nowej literaturze w nowej Polsce* Pimorowskiego.

## 14

Warsz[awa], 26 IV [19]34

Kochany Panie Stefanie!

Posłałem Panu parę druczków, żeby dać znak życia. Napisać wcześniej nie mogłem. Teraz piszę już na wyjeździe<sup>1</sup>. — Widzi Pan: to, co Pan opowiada w swoim liście, bezpośrednio potwierdza moje przekonanie, że w całym przedsięwzięciu Pańskim jest coś wadliwego. Powiem też, że największą sympatię mam dla uwagi Makowieckiego, że wszystko powinno być inaczej. Nie będę Panu robił łatwego zarzutu, że chce Pan jechać raz jeszcze tymi starymi wywłokami (całą listę ich Pan wyliczył!), których narowy i słabizny są od tak dawna wiadome. Gorzej, że wszystko się sprowadza koniec końców do wypuszczenia na rynek jeszcze jednej rozklekotanej dryndy, jakich już za dużo się tłucze. Proszę Pana, czy Pan nie zauważył, że prawie co drugi człowiek z Pańskiego spisu współpracowników *in spe* wydaje już jakieś swoje pismo? Znamierowski wydaje swój „Ruch Socjologiczny”, Mysłakowski wydaje ten jakiś kwartalnik, Piwiński właśnie jest wydawcą „Rocznika” (nawet formalnie Szweykowski chce mu redaktorstwo przekazać itd.)<sup>2</sup>. Że większości tych pism nikt nie czyta, to inna sprawa, ale trudno się dziwić, że ludzie są trochę przywiązani do tego, co już jest, i mają odruchowy wstręt do jeszcze jednej imprezy w tym samym typie. Już wtedy, kiedyśmy zaczynali „Przegląd Warszawski”<sup>3</sup>, było dużo pism, dziś ich jest o wiele za wiele i wszyscy to czują. Zaczynać jednak walkę ze złem przez założenie... jeszcze jednego pisma nie wydaje się dobrą drogą. Gdybyż Pan potrafił ze trzy istniejące pisma skumulować w jedno albo gdyby Pan potrafił opanować jakiś stary „Tygodnik Ilustrowany” czy coś takiego, byłaby rzecz inna. Nawet w Anglii, gdzie o ileż więcej ludzi czytających i o ileż większa dyferencjacja kultury umysłowej, poważne imprezy taką drogą reorganizacji (jak świeżo „Life and Letters”) albo fuzji („Athenaeum”, „Nation” i jeszcze coś trzeciego)<sup>4</sup> powstają. Miałyby Pan silny atut, gdyby Pan potrafił namówić wszystkich, na kim Panu zależy, do masowej dezercji

na rzecz tego czegoś, CO BĘDZIE, ale na to trzeba i jakiegoś bardzo mocnego programu, i gwarancji jakiejs donosnej trybuny. Tymczasem trybuna Pańska jest skromna, a program dobry, ale na razie dość ogólny (czemuż Pan dla oszczędności wysiłku nie napisze czegoś szczegółowszego i nie odbije na jakimś powielaczu, żeby ludzie od razu wiedzieli?). Przy tym na sztandarze Pańskim jest (domyślam się) uznanie dla trwałości i ciągłości, a zaczynając nowe piśmisko musi Pan przeciw tym wartościom występować. Jasna rzecz, że każdy dobry artykuł, który Pan pozyska, będzie zubożeniem „Przeglądu Współczesnego”<sup>5</sup> np., a i „Rocznik” niewątpliwie ucierpi; tymczasem oba te warsztaty mają już coś za sobą, mają pewną, choć małą tradycję i nadają się do ulepszania. Ja mogę mówić o tych rzeczach dość bezstronnie, jako pisarz odczuł i niedołączny, a zarazem mający najżywszą przyjaźń dla Pańskich dążeń. Wyobrażam sobie, że gdybym coś dla Pana napisał, co by mnie zadowalało, to żałowałbym, że to nie w „Przeglądzie Współczesnym” (choć wady „Przeglądu” widzę i nieraz się na nie złościę).

Tu dotykamy kwestii programu po raz drugi. Niestety, proszę Pana, nie zapala mnie Pan, pokazując w sygnecie pisma „oblicze” Artura Górskiego<sup>6</sup>. Nawet mnie Pan mrozi, a to samo jest pewno z wielu innymi. Nie żebym do Górskiego miał antypatię. Boże Broń. Osobiście go lubię. Współpracy w Mickiewiczu sejmowym się podjąłem<sup>7</sup>. Dla tej roboty mam respekt. Ale zacność bywa i mętnogłowa, i mieć szlachetne postulaty nie znaczy jeszcze: nadawać się na przewodnika. Żeby sprawdzić, o ile moje odczucia są słuszne, przeczytałem świeżą i chyba programową publikację tego pisarza *DROGI DO KULTURY*, wydaną w „Bibliotece Ziemi”. Zasadnicza myśl dobra, owszem (jak dobra była zasadnicza myśl *Monsalwatu*<sup>8</sup>): że potrzebna jest jedność kultury narodowej, że trzeba być człowiekiem pełnym. Ale cóż za pusta frazeologia, co za rozpasanie nieodpowiedzialnego majaczenia, kiedy przychodzi do szczegółów! Co za integralne mieszcuchostwo w gładzeniu o ludzie, który „już podnosi głowę od pługa”, itp! Jeżeli to ma być Pańska najlepszość, to oznajmiam, że zapisuję się do najtwardszych i najtępszych racjonalistów. I Pan chce kilkunastu surowych zdań o Pomirowskim! Może być, że ja już zgłupiałem do reszty, ale powiem, że różnica między jednym a drugim pisaniem nie jest dla mnie wielka. I jeśli bym miał (czego, zresztą, Boże broń!) o Pomirowskim pisać, to traktowałbym go łącznie z Górskim! Kto wie, czy to nie ta sama rybka, tylko po żydowsku!

A teraz słówko o metodach nadziei i metodach propagandy. Studiuje Pan psychologię więcej niż ktokolwiek inny z krytyków polskich; widać duży pożytek z tego w Pańskich szkicach; kiedy Pan jednak zaczyna mówić o piśmie, to zdaje się, jakby Pan za najprostszą rzecz uważał... zmianę psychologii. Ode mnie nie może Pan oczekiwać pisania „prosto z mostu”, bo ja tego nie potrafię (żałując zresztą bardzo!). Do „wylizania” też nie trzeba mnie zniechęcać: ja go sam nienawidzę, ale — cóż



zrobić — próbowałem i wiem, że nie umiem inaczej. Szczytem idealistycznej iluzji (której Panu zazdroszczę) jest wyobrażenie, że jeśli byle kto (jak np. ja) zacznie pisać „prosto z mostu” to będzie z tego coś, co będzie przypominało „metodę Boya”. Może w myśl takich wskazówek chciała postąpić Szmydtowa i dlatego Pan nie rozumie jej artykułu!<sup>9</sup>

Ale dosyć o tym. „Nie na wyjeździe się o piekle mawia”<sup>10</sup> i nie po to piszę, żeby się z Panem użerać! Czy jednak naprawdę nie można by znaleźć jakichś innych, mniej pospolitych i mniej irytujących form działania? Zamiast zaczynać pismo, które skończy się na paru numerach (bo nawet — jeśli, co mało prawdopodobne, Pan nie zrazi sobie Górskiego lub Michalskiego<sup>11</sup> w krótkim czasie, niech Pan pomyśli, co stało się z „Pamiętnikiem” i „Przeglądem Warsz[awskim]!!!), czy by nie można zacząć wydawać jakichś „sborników”, „almanachów” czy czegoś takiego, jak wydawali *Poetykę Żyrmunski et consortes*, a wcześniej *Oczerki po teorii słowiesności* Owsianiko-Kulikowski<sup>12</sup> i inni? Takiej rzeczy nie ma. Nikomu nią Pan w drogę nie wlezie. Nowel angielskich do tego szukać nie trzeba. Znamierowski Pana wierszami do niej nie ucęstuje. Obowiązek pisania o Pomirowskim odpadnie. O „obliczach” korespondować nie będzie trzeba. Nie będzie nacisku terminów. Waga publikacji będzie większa. Tom studiów (czy przekładów albo informacyjnych przeglądów) ma trwałość i samoistność dużo większą niż czterytysięczne dziewięćsetne osmdziesiąte siódme cenne pismo! Niech Pan naprawdę pomyśli o tym! Gotów jestem na tę intencję umniejszyć godziny snu i zacząć Panu przygotowywać duży artykuł o nowszej literaturze ang[ielskiej] dotyczącej poezji i poetyki<sup>13</sup>.

Ściskam Pana serdecznie

W. Borowy

PS. Jeśli Pan będzie trwał przy idei pisma, doradzam takie motto z ARTURA GÓRSKIEGO: „Gdzie duch wyprowadza się z głębi, tam mu łatwo pochwycić za swoją formę” (*Drogi do kultury*, s. 19).

<sup>1</sup> Wyjazd do Anglii po przerwie w zajęciach w School of Slavonic and East European Studies uniwersytetu londyńskiego, gdzie Borowy wykładał jako docent w latach 1930—1935.

<sup>2</sup> Zob. list 10, przypis 3; list 13, przypis 9 i 10.

<sup>3</sup> Zob. list 2, przypis 12.

<sup>4</sup> „Life and Letters” (Londyn, 1928—1945); „Athenaeum”, „Nation” i „Speaker”, od r. 1931 połączone w pismo pt. „The New Statesman and Nation”.

<sup>5</sup> „Przegląd Współczesny” wydawany w Krakowie w latach 1922—1934 pod redakcją S. Wędkiewicza (od 1935 w Warszawie).

<sup>6</sup> Słowa „sygnet” używa Borowy w sensie przenośnym, nawiązując do zakończenia poprzedniego listu Kołaczkowskiego (poz. 13), który spośród swych współpracowników najwyżej stawia Górskiego.

<sup>7</sup> Borowy podjął się współpracy z Górskim przy Wydaniu Sejmowym *Dzieł*

wszystkich Mickiewicza i przygotował do tej edycji *Wiersze*. Tom ten nie ukazał się z powodu wybuchu wojny.

<sup>8</sup> A. G ó r s k i, *Monsalwat*. Kraków 1908.

<sup>9</sup> Przypuszczalnie był to nadesłany Kołaczkowskiemu artykuł Z. Szmydłowej *Osobowość Mickiewicza* („Marchoń” 1935, nr 4).

<sup>10</sup> Aluzja do słów C. Norwida „Nie na wyjeździe się o Piekło — mawiał!” (*Tyrtej — Za kulisami, Prolog*, cz. III. W: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił [...] J. W. G o m u l i c k i. T. 4, cz. 1. Warszawa 1971, s. 457).

<sup>11</sup> Instytut Popierania Twórczości Literackiej, występujący jako nakładca „Marchońta”, korzystał z Funduszu Kultury Narodowej, którego dyrektorem był Stanisław Michalski.

<sup>12</sup> Mowa tu o zbiorach: *Sborniki po teoriji poetičeskogo jazyka* (1916—1917) i *Poetika* (1919) wydawanych przez Opojaz oraz *Poetika* (1926) wydanym przez Oddział Sztuki Słowa Państwowego Instytutu Sztuki. Wymieniając *Oczerki po teoriji słowiesnosti* Borowy ma prawdopodobnie na myśli serię *Woprosy teoriji i psichologii tworčestwa* (t. 1—8. Charkow 1911—1923) pod redakcją B. A. L e z i n a, gdzie kilka prac zamieścił O w s i a n i k o - K u l i k o w s k i.

<sup>13</sup> Przypuszczalnie zapowiedź artykułu pt. *T. S. Eliot jako krytyk literacki i teoretyk tradycji* — zob. list 15.

## 15

Kochany Panie Waławie.

Nie pisałem, bo sam do ostatniej chwili nie wiedziałem, czy Pański art[ykuł] pójdzie do tego numeru. Niech mi Pan wybaczy, że nagliłem, ale (jakby dając argumenty w rękę tym, co mnie o gloryfikację irracjonalizmu pomawiają) odłożyłem artykuł<sup>1</sup>. Później szerszej się usprawiedliwię. Główna rzecz to historyzować Elzenberga i Tatarkiewicza<sup>2</sup>. Tyle czasu się wahali, czy „dojrzeli”, że trzeba było chwycić, gdy się „zmaterializowali” w słowie, zanim się rozmyślą. Inni znów czekali długo i już ich dwukrotnie zwiodłem — nie wypadało znów łamać słowa. Liczyłem na to, że Pan mi wybaczy. Jeszcze nie czytałem Pańskiej rzeczy, ale rzecz oczywista, chcę dalszego ciągu, pójdzie to w IV i V zeszyte<sup>3</sup>.

Będę w Warszawie i pod Warszawą w okresie wakacyjnym. Zatelefonuję do Pana. Tymczasem tylko krótka wiadomość i przeprosiny.

Serdeczne pozdrowienia

S. K.

[Kraków,] 4 IV 1935

<sup>1</sup> W. B o r o w y, *T. S. Eliot jako krytyk literacki i teoretyk tradycji*. „Marchoń” 1935, nr 4

<sup>2</sup> Zob. list 13, s. 234.

<sup>3</sup> Wynikałoby z tego, iż Borowy nie nadesłał wówczas Kołaczkowskiemu całości swej pracy o Eliocie.

Dublin, 19 V [19]35

Drogi Panie Stefanie!

W Irlandii dochodzi mię alarm Pański o artykuł do „Marchołta”. Zabrałem go z sobą z Warszawy z myślą o przerobieniu pierwszej strony, ale że byłem w Londynie b. krótko (z powodu zmiany dat tutejszej wycieczki), więc jeszcze tego nie zrobiłem. Wracam do Londynu jutro i zaraz się tym zajmę, za parę dni będzie więc Pan (ew. Niemira? <sup>1</sup>) miał rękopis <sup>2</sup>.

Miałem tutaj dwa odczyty <sup>3</sup> (wymyśliwszy sobie taki pretekst do zwiedzenia kawałka choć Irlandii). Kraj jest piękny i to łatwo spostrzec, ale dokopać się do odrębności irl[andzkiej] trudno. Widzi się wszędzie Anglię.

Serd[eczne] pozdr[owienia]

WB.

<sup>1</sup> „Marchołta” tłoczyła Drukarnia S. P. Niemiry, Syn i S-ka w Warszawie, przy pl. Napoleona 4 (dziś pl. Powstańców Warszawy).

<sup>2</sup> Korzystając z tego, iż artykuł o Eliocie miał iść dopiero do numeru 4 „Marchołta”, Borowy wnosił do niego poprawki.

<sup>3</sup> Przepuszczalnie: *The Centenary of a Great Poem, Mickiewicz's „Pan Tadeusz”* („Slavonic Review” t. 13 <1935>, nr 38. I odb.) oraz *Early Anglo-Polish relations* („Baltic Countries” 1935, z. 1).

[Kraków,] 24 VI 19[35]

Kochany Panie Waławie.

Jestem wymaglowany solidnie, piszę więc tylko parę słów, by Panu podziękować za artykuł <sup>1</sup>. *Rad i starat'sia*, ale poprawa trudna, bo Saski był zajęty i lekcyj Łempicki wziął niewiele <sup>2</sup>. Ze strachu przed Panem bał się zmieniać wskazówek dotyczących pańskiego artykułu... i wypadła nowa niekonsekwencja w numerze! Radę tyczącą kroniki <sup>3</sup> musi Pan poprzeć sam czynem. Może jakąś recenzję albo artykułik *à propos* jakiejś kwestii, którą narzuciły pisma, będzie Pan mógł do 15 VIII napisać. Kroniki nie mogę powierzać komuś niewytrawnemu. Ponieważ wielu wytrawnych mnie śmiertelnie nudzi — oddaję młokosom — znowu źle. Ale liczę, że Pan teraz będzie do kroniki pisywał. W Kieleckiem będę do 1 IX.

Serdeczne pozdrowienia

S. K.

{odp. 4 VIII 35}

<sup>1</sup> Zob. list 15, przypis 1 i 3.

<sup>2</sup> Stefan S a s k i (1888—1974), językoznawca (wydatnie pomagał Kołaczkowskiemu w redagowaniu „Przeglądu Warszawskiego”), miał wdrożyć J. Łempickiego (zob. list 12, przypis 4) do pracy sekretarza redakcji w „Marcholcie”.

<sup>3</sup> Kołaczkowski nie zachował tego listu Borowego, na który się tu powołuje.

Kochany Panie Waławie,

Decyduję się zazwyczaj bardzo szybko, marudzę tylko później dla wysiedzenia obiektywizmu. Teraz zaś jeszcze inne zajęcia spowodowały przewleknięcie, za które też Pana przepraszam.

Zaczynam od spraw teoretycznych. Takiej pokory znów nie uznaję, żeby drukować rzecz, z której się jest niezadowolonym<sup>1</sup>. Myślałem o innej pokorze, właśnie płynącej z mierzenia się najsurowszymi miarami, i dochodzeniu na zasadzie tego do odczuwania prywatności jako w ten czy w inny sposób zasłużonych. Nie sądzę też, żeby oddawanie Pana pod Pański własny sąd było grzechem przeciw psychologii. Przeciwnie, sądzę, że dzisiejszego intelektualistę stać na obiektywizm (w znaczeniu bezstronności). Owszem, apelowanie i pytanie, czy „Marchołat” ma być moją prywatną sprawą, jest słuszne, a zwrócenie tego pytania do Pana o tyle słuszne, że „komu wiele dano, od tego” itd. Wolny Pan jest z własnej woli (i dla pisania) od belfrowania, więc wyciągam z tego wnioski. Zresztą szło mi nie tylko o „grzeszenie” czynem, ewentualnie brakiem czynu, lecz o „grzeszenie” myślą, pewnym akademizmem, pewnym oderwaniem od życia, co się mści i musi się mścić.

A zrozumiałe jest, że skoro sam się uważam za wykołajonego barbarzyńcę, chciałbym, aby ci, co moich wad nie mają, robili lepsze rzeczy od moich, w ogóle robili więcej ode mnie.

Naturalnie, że odrzucenie Pańskiego Żeromskiego<sup>2</sup> jest dla mnie rzeczą bardzo przykrą, bo nie idzie tu o Żeromskiego. Protestuję tu przeciw czemuś bardziej zasadniczemu, przeciw Pańskiej obojętności na filozofię, przeciw wszystkiemu, na czym wspiera się dobra opinia o Panu w sferach skademickich (bodaj ich szlag trafił!).

Idzie zawsze o to samo, jak wtedy np., gdy docinałem Panu za rozprawę o wpływach<sup>3</sup>. Wszak nie idzie o to, czy wpływy istnieją i jak je można klasyfikować, tylko o to, na jakiej podstawie filozoficznej (mechanistyczna koncepcja świata i twórczości) takie problematy powstają i uważane są za godne rozważań. O stawianie problemów idzie! I stąd dla mnie z Panem wciąż z tego wynikają starcia. Bo gdy Pan chwali dyletancką i płytką estetykę Crocego i załamuje ręce nad chaosem Brzozowskiego<sup>4</sup>, tj. ja wtedy muszę tylko złośliwie dodać, że jedyną konsekwencją z tego stanowiska jest tracenie czasu na pisanie panegiryków

na cześć takich (nieprawdopodobnych już w Europie) mumii jak Windakiewicz<sup>5</sup>. Naturalnie, wiem, że przesadzam, i wiem, że z litości robię gorsze rzeczy niż pochwała Windakiewicza, i oczywiście, nic łatwiejszego niż wykazać mi niekonsekwencje w procesowaniu się z Panem i... umieszczeniu jednocześnie słabeuszy w „Marcholcie”. Tak, to prawda, ale w tym jest jedna konsekwencja, że miary wymagań muszą być nierówne i pokora posuwająca się do schodzenia ze swego poziomu jest na nic nikomu niepotrzebna.

Dla mnie kwestia wielkości roztrząsana za pomocą głosowania i opinii jest tylko nieporozumieniem filozoficznym, tym oczywistszym, że wartości subiektywno-narodowe są w każdej sztuce pierwiastkiem b. ważnym, istotnym, a z natury rzeczy uchodzącym obcej psychice. Nie wierzę w możliwość należytej oceny Chopina czy Conrada przez Anglików i w ogóle uważam za stratę czasu gromadzenie takich argumentów.

Używanie monistycznych kryteriów (kompozycja) w stosunku do sztuki wymagającej w wysokim stopniu rozbudowanego pluralizmu nie jest wskazane wtedy, gdy się ma wyciągać ogólne wnioski. Twierdzeniu, że kompozycja się wiąże ze wszystkim, można przeciwstawić równie słuszne twierdzenie, że nie ma takiej sztuki, w której by się o jakichś wadach nie zapominało, nie postrzegało ich zgoła pod hipnozą jakichś innych wartości. Nadto pogłębienie jednostronności monizmu w kryteriach, przez stosowanie najmniej w stosunku do tej sztuki istotnego i najbardziej akademickiego kryterium, jest pomyłką. Lepsze byłoby docieranie do istoty sztuki poprzez charakterystyczność pewnych błędów i wówczas sofistyczna i naciągana, grzesząca przeciw hierarchiom wartości sztuka, jaką jest *Przepióreczka*, okazałaby się także nacięganą czy podobnie nacięganą jak rozwiązanie tragedii Salomei z Odrowążem<sup>6</sup>. W ogóle większość rzeczy w tej rozprawie wydaje mi się albo zbyt technicznym dowodzeniem rzeczy oczywistych, albo wiodącą do sofistyki jednostronnością. Co by mi się wydawało właściwą pokorą? Nie wstydzić się okazać początkującym i omylnym w analizie stylu Żeromskiego. Nie wstydzić się poczynać coś w rzeczach trudnych, miast chcieć pozostawać nieomylnym i świetnym w rzeczach łatwych, pisanych w oparciu o pewne konwenanse historii literatury.

I do takiej pokory Pana wzywałem. Przeciwnie: za prawdziwą przyjaźń uważałem drwić z tego, za co Pan jest ceniony, i za pewną niepotrzebną i przedwczesną rezygnację czy pokorę uważałem i uważam wyrzekanie się filozofii, wyrzekanie [się] problemów epoki.

St. K.

{odp. 21 IX 36}

<sup>1</sup> Zob. list. 19, s. 243.

<sup>2</sup> Zapewne odrzucił Kołaczkowski artykuł pt. *Żeromski po latach*, który Borowy później partiami drukował w „Pionie” (1936, nr 43—46). W całości ukazał się

dopiero w wydaniu pośmiertnym: W. Borowy, *O Żeromskim*. Opracowała Z. Stefanowska. Warszawa 1960. Zob. też listy 19 i 20.

<sup>3</sup> W. Borowy, *O wpływach i zależnościach w literaturze*. Kraków 1921.

<sup>4</sup> W. Borowy, *Słów kilka o postrzelanych płotach*. (Na marginesie artykułu H. Elzenberga o *Croce*). „Pion” 1935, nr 52.

<sup>5</sup> Borowy, *Stanisław Windakiewicz*. „Pamiętnik Literacki” 1935.

<sup>6</sup> Dramat *Uciekła mi przepióreczka* oraz *Wierną rzekę* omawiał Borowy w artykule *Żeromski po latach*.

## 19

Warszawa, 21 IX [19]36

Kochany Panie Stefanie!

Po ci się Pan trudził tą wielką epistołą? Przecież ja jej kwintesencję z góry przewidziałem! Stawiam zresztą to pytanie z myślą o Pańskim interesie. Bo dla mnie naturalnie ten list jest bardzo cenny dając mi rzadką gratkę przejrzenia całej kołaczkowszczyzny jakby w łupinie orzecha. Dar taki warto okupić irytacją, która że mnie także przejmuje, wyznając otwarcie i od razu. Mimo to, a raczej właśnie dlatego odpisuję na list Pański natychmiast. Jutro, na chłodno, uważałbym go już może za niepotrzebny. Teraz sam mi się narzuca (ja, przeciwnie niż Pan, na ogół decyduję się powoli, ale widzenie obiektywne, przynajmniej ogólnych zarysów, mam od razu). Naturalnie, nagłość reakcji odbija się na tonie. W stosunku do kogo innego krępowałoby mnie to; Pan wiem, że jest (niechże Panu od razu powiem przypuszczalnie jedyną miłą rzeczą w tym liście) wyższy ponad to. A więc jazda!

Nie, jeszcze chwilę o tym samym (niech Pan użyje spontanicznej kompozycji!). Cóż to mi Pan pisze, że Panu przykro odrzucić mój artykuł? <sup>1</sup> Tu, owszem, jest Pan w porządku. Daje Pan wyraz dużej konsekwencji, która (o czym jeszcze niżej) nie zawsze Pana cechuje. Przykre powinno być Panu co innego.

Przede wszystkim nie do twarzy Panu z chwytaniem ludzi za słowa. Co Pan robi z mojego zdania o pokorze? W Pańskiej interpretacji wychodzi na to, że ja daję do druku rzecz, za którą moralnie niezupełnie odpowiadam, której się prawie wstydzę. Nie, drogi Panie. „Drukować rzecz, z której się jest niezadowolonym” (Pańskie słowa!), to niekonieczne to. Ja nigdy z żadnej swojej rzeczy nie byłem zadowolony. Konsekwentniej byłoby żadnej nie drukować (wzorem Saskiego)<sup>2</sup>. Robiłem sobie jednak ustępstwa, rezygnowałem z „mierzenia się najsurowszymi miarami” (które Pan mi dziś z powrotem zaleca), uważając, że przy zastosowaniu miar łagodniejszych jakaś się pożywka w tych pisaninach znajdzie; pilnowałem tylko, żeby miar nie pomieszać i nie stracić poczucia hierarchii. Jest to, jak mi się zdaje, dosyć podobne do Pańskiej hi-

storii z katedrą<sup>3</sup>. Ciągłe Pan wszystkim w uszy trąbi (jeszcze w tym liście do mnie!), że Pan się do niej nie nadaje; wszelako siedzi Pan na niej. Rzecz jasna: raz się Pan mierzy wyższą, raz niższą miarą. I każdy to rozumie (wszystko jedno, czy podziela Pański w stosunku do siebie krytycyzm, czy nie!). Mój artykuł o Żeromskim nie zadowala mię z szeregu względów, o których długo by mówić. Mam jednak intuicję krótkości życia. Inne kwestie mię ciągną. Nie wiem, czy do tej będę mógł wrócić. A pewne rzeczy uważam tam za ważne i trafne. Jest to zresztą wyraz mojej reakcji na ponowną lekturę pisarza, którą starałem się przeprowadzić sumiennie. Jeśli to jest kompromitacja, to chcę się skompromitować całym sobą. Chcę zobaczyć, czy za parę lat, jeśli mi będą dane, nie będę kwiczał ze złości. Takie jest subiektywne ryzyko obiektywizmu. — Może być, że niepotrzebnie pisałem o tej kwestii niezadowolenia i pokory. Zglądając „w głąb siebie”, dochodzę do przypuszczenia, że mogło to być nieświadome (i grube) *mimicry* Pańskich finezyj autoironicznych. Wobec tego „wybaczam Panu”; obiecuję poprawę; ale w zamian, korzystając ze sposobności, wzywam Pana, żeby Pan już przestał się wystawiać jako „wykolejony barbarzyńca” itp. Już i mnie (choć należę do wdzięczniejszych chyba Pańskich czytelników) zaczyna to wyglądać na „boyizm” *à rebours*. Niech Pan już robi spokojną minę. Niech Pan będzie więcej „akademikiem”.

Do rzeczy jednak. Moje niezadowolenie z artykułu wypływa i stąd, że mam pewne wyobrażenie o Pańskim programie w „*Marchołcie*” (choć nie powiem, żeby się ono nie chwiało ciągle) w sensie tematów, typu rozważań itp.; chciałbym Panu dopomóc, acz mam świadomość, że nasze drogi są różne; czasem mi się wydaje, że w jakimś kawałku mogą się zejść; później okazuje się, że nie bardzo. Uświadomienie sobie tego jest po ludzku przykre. Po cholere-ż więc posyłałeś? Zapyta mię życzliwy czytelnik.

Otóż po pierwsze dlatego, że nie jestem ani taki zarozumialec, ani taki fatalista, żebym przypuszczał, że Pana przejrzałem w stu procentach; zawsze jest miejsce na małą myśl, że Panu taka fantazja może strzelić do głowy, żeby to kropnąć (jak tyle innych rzeczy, o których Pan dobrze wie, że Pan ich nie powinien był drukować). Głównie jednak chciałem Panu dać poglądową demonstrację, którą właśnie mamy przed sobą (acz nie wyobrażałem sobie, że ona wywoła tyle pisaniny).

Otóż, kochany Panie Stefanie! W Pańskich uwagach o mnie jest wiele słuszności. Ja nie jestem pisarz filozoficzny. Jako typ pisarski bliższy jestem Sinki niż Brzozowskiego. Wiem o tym. Ale, do licha, czego Pan z tego powodu ode mnie chce? Albo Pan jest „pluralista” i w takim razie niech Pan mną gra (tak jak ja w swoim czasie starałem się grać w „Przeglądzie Warszawskim”) i Panem, i Sinką) ale niech mię Pan wtedy bierze takim, jakim jestem, z moim katolicyzmem, racjonalizmem,

gospodarszczyzną, filologią i gustem klasycznym; albo niech mi Pan da święty spokój i idzie nawracać swojego marnotrawnego syna, Millera<sup>4</sup> (może się nawet da odnaleźć jakiś Hładki<sup>5</sup> albo Polewka<sup>6</sup>, albo inna z Pańskich zawiedzionych nadziei).

Pisz mi Pan, że powinienem się starać... być inny, niż jestem. Drogi Panie! Ja wiem, że człowiek może się doskonalić, że może się nawet całkowicie przereodzić. Jako katolik wierzę nawet w cuda (na co nie wiem, czy pozwala Pańska pluralistyczna teoria wartości). Ale na cuda nie wolno liczyć. Jeżeli chce się coś ludźmi zrobić, trzeba ich kalkulować według przeszłości. Po owocach ich. Czegóż więc Pan ode mnie chce w swoim „Marchołcie”, kiedy okazuje się, że właściwie żadnej z moich dawniejszych rzeczy nie byłby Pan drukował? Na czym się wspiera Pański sąd, rzekomy psychologu i znawco ludzi?!

„Protestuję” Pan przeciwko temu wszystkiemu, za co rzekomo jestem „ceniony” w „sferach akademickich”. Wie Pan, że o tę opinię nie stoję. Jeżeli jest taka, nic nie mogę na to poradzić. Ale cóż za zabawny z Pana człowiek, że z „tym wszystkim” wzywał mię Pan na katedrę! Niech Pan przyzna, że w tej sprawie ja byłem przenikliwszy. Toż samo da się powtórzyć i o wszystkich sprawach dotyczących „Marchołta”.

Pisz o czym innym. Pisz inaczej. Tak Pan poucza czterdziestosześcioletniego Azora, niepomny bajeczki Jachowicza<sup>7</sup>. Nadmienia Pan przy tym o „przedwczesnej rezygnacji”. O tych rzeczach przykro mi pisać. Dużego upokorzenia mię kosztowało, kiedy się Wam (Panu i Pigionowi)<sup>8</sup> musiałem tłumaczyć, dlaczego (pomijając to, że jestem nieprzygotowany) nie przyjmuję katedry; zrobiłem to ze względu na wagę sprawy; teraz nie chcę do tego wracać; dyskusji w tym „planie” nie będę prowadzić. Proszę o ocenę obiektywną, wedle dorobku, nie „psychologiczną”. Wtedy i nieporozumień mniej będzie.

Zarzut akademizmu przyjmuję, ale mało się nim martwię. Wierzę, że i w obrębie „konwenansów historii literatury” istnieje możliwość wyrażenia myśli. Temperamentu bojowca nigdy nie miałem, a bojowość robiona (jakiej Pan trochę wychował) jest dla mnie obrzydliwa. Wolę robić rzeczy skromniejszego znaczenia, a nic nie udawać.

Co do filozofii, że moja w niej inicjacja jest dość niewysoka, a nawet, co tu gadać, bardzo elementarna, o tym wiadomo równie dobrze Panu, jak mnie. Nie wiem, dlaczego Pan stąd wyciągał wniosek, że będzie ze mnie dobry współpracownik „Marchołta”? Czyżby Pan sobie wyobrażał, że filozofii można się „nauczyć”, usiadłszy na kilka tygodni? Może z Brzozowskiego? Nie, zaiste, wolę „dyletancką i płytką estetykę Crocego”, jak się Pan o niej wyraża (w kilka miesięcy po wydrukowaniu rozprawy tegoż Crocego, która z tą estetyką najściślej się łączy w jeden system!)<sup>9</sup>.

Wie Pan dobrze, jak Pana cenię jako krytyka. Ale faktem jest, że



moja „monistyczna”, jak ją Pan zwie, tępotą w paru wypadkach ustrzegła mnie od obłądzeń, którym Pan ulegał. Niech Pan przypomni sobie ewolucję swoich sądów o Kadencie od *Lenory* (którą Pan chciał nagrodą państwową uwieńczyć) do *Tadeusza* (który tak Pana rozłościł). Sam Pan wie, że takich przykładów dałoby się przytoczyć więcej. Choćby kolejne zmiany Pańskiego stosunku do tego samego Żeromskiego, o którego teraz chodzi. Albo do Irzykowskiego. *Etc.* Nie robię Panu, Boże broń, z tego zarzutu. Chcę tylko zwrócić uwagę na to, że i taki punkt widzenia ma swoją rację.

Napisałem panegir na „nieprawdopodobnego” podobno już w Europie Windakiewicza: prawda. Zrobiłem to ze względu (że znowu u Pana pożyczę terminu) na pewne wartości „subiektywno-narodowe”. Z podobnego względu mam dotąd pewną sympatię i dla zupełnie w Europie nieprawdopodobnego „*Marchołta*”.

Przyznać zresztą trzeba, że nawet w „*Marchołcie*” nie wypisywał Pan nigdy takich rzeczy, jak w liście do mnie. Nie wierzy Pan w „możliwość należytej oceny Chopina czy Conrada przez Anglików”. Ciekawe wyznanie, zwłaszcza ze strony autora książki o Wagnerze<sup>10</sup>. Ja wolę w tym wypadku trzymać z... Chopinem i Conradem, którzy w taką możliwość wierzyli. Mniejsza z tym. Ale niech Pan nie wystawia mnie na idiotę, który sprawę wielkości rozstrzyga za pomocą „głosowania i opinij”. Chyba Pan w ogóle tylko imiona własne czytał. Opinie są u mnie ilustracją moich wywodów (jak zawsze, we wszystkim, co piszę), a liczenie się z nimi uważam za obowiązek, właśnie filozoficzny. Jeśli sąd ma mieć jakąś obiektywną wartość, musi się liczyć z sądami już wypowiedzianymi. Tego się nauczyłem u Crocego i bardziej tę praktykę uważam za uzasadnioną aniżeli te rzeczy, w które Pan (w tej chwili) „wierzy” lub „nie wierzy”.

Ale dosyć już tego. Już może nawet za dużo. Jeżeli się jednak tak rozpisałem, to dlatego, że i ja chciałem raz wystąpić w roli psychologa i „wychowawcy” i pokazać Panu *ad oculos*, w jaką Pan popada beznadziejną dialektykę, operując samymi fikcjami. Chce Pan jakieś bicze z piasku kręcić, nabijać bratnalami ziarnka maku<sup>11</sup>. Ze zgrozą myślę, ile Pan musi mieć z tego powodu przykrości, w jakie Pan musi popadać rozdwojenia. I „moja” sprawa w końcu dlatego musi być Panu przykra, że jest symptomem Pańskiej wadliwej polityki, a nie dlatego, że mi Pan zwróci artykuł, który ja z łatwością ogłoszę gdzie indziej<sup>12</sup>. Na miły Bóg jednak (że na zakończenie pozwolę sobie być patetyczny), niech Pan tego psychologicznego rachowania *als ob* nie stosuje do młodych (bez względu na to, czy jego konsekwencją byłaby surowość, czy pobłażliwość), jeżeli Pan chce być wychowawcą naprawdę!

A teraz ściskam dłoń Pańską i mam nadzieję, że już nigdy więcej nie będzie Pan mię ciągnął do „*Marchołta*”.

W. Borowy

<sup>1</sup> Zob. list 18, przypis 2.

<sup>2</sup> Sasaki miał chorobliwy „wstręt” do drukowania swoich prac.

<sup>3</sup> Zob. list 12, przypis 2.

<sup>4</sup> Kołaczkowski bezskutecznie próbował namówić J. N. Millera, by zajął się poetyką (zob. list 9, przypis 6).

<sup>5</sup> Osoba nie zidentyfikowana.

<sup>6</sup> Adam Polewka (1903—1956) mógł zwrócić uwagę Kołaczkowskiego jako autor artykułów o tematyce literacko-społecznej drukowanych w „Pamiętniku Warszawskim” w latach 1929—1930, popierany wówczas przez Berenta. W roku 1931 przebywał jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej we Francji, gdzie prowadził akcję odczytową w robotniczych skupiskach polonijnych.

<sup>7</sup> S. Jachowicz, *Piesek i Kruczek*, w. 5: „Azor stary, nie pojmie, pracować z nim nudno”.

<sup>8</sup> S. Pigoń w listach do W. Borowego z 29 V i 6 VII 1934 oraz z 20 I 1935 (Bibl. Narodowa, rkps 7447) wysuwał propozycję objęcia katedry w Krakowie po Windakiewiczu, z czego Borowy nie skorzystał.

<sup>9</sup> B. Croce, *Antyhistoryzm*. „Marchoń” 1935, nr 4. *Nb.* Kołaczkowski opublikował tę rozprawę z pochwalną adnotacją: „Odczyt znakomitego uczonego, wygłoszony dn. 3 IX 1930 na międzynarodowym zjeździe filozoficznym w Oxfordzie, drukujemy tu w przekładzie za łaskawym zezwoleniem autora”.

<sup>10</sup> Książka Kołaczkowskiego *Ryszard Wagner jako twórca i teoretyk dramatu* (Warszawa 1931) nie miała co prawda ambicji omawiania wartości subiektywno-narodowych w twórczości autora *Lohengrina*.

<sup>11</sup> Aluzja do wersów 73 i 83—84 *Pani Twardowskiej* Adama Mickiewicza.

<sup>12</sup> Zob. list 18, przypis 2.

Kochany Panie Waławie,

Zjazd filozoficzny<sup>1</sup>, pobyt Znamierowskiego, wykłady, nawał korespondencji, a może i cynizm (co nie pociąga natychmiastowych praktycznych skutków — moralne rzeczy mogą czekać) sprawiły, że dziś dopiero odpisuję.

To Panu się zdaje, że Pan coś mi wytłumaczył. Intelktualista jak się uniesie, to mu wszystko w oczach wiruje. Ja Pański list traktuję jako rzucenie we mnie butem, co przyjmuję jako słuszny przyjacielski rewanż za dawne jeszcze dogryzanie, i właśnie dopiero ja chcę uporządkować i wytłumaczyć. But ten na łbie przyjąłem życzliwie jako rzecz sprawiedliwą, bynajmniej nie przez jakąś „wyższość nad to”, co mi Pan przypisuje o tyle niesłusznie, że jako taki pochopny do „wyższości” nie jestem. Z góry więc usuńmy rażące już i oczywiste nieporozumienie: co się Pan z Polewką czy Millerem zestawia. Jestem, a raczej byłem człowiekiem skąnym czy chciwym życia, rozsądek mi mówił dwie rzeczy: a) że i głupi Kallenbach coś pozytywnego zrobił — czemuż by i inni głupcy nie mogli być zużyci, b) że na ogół niesłusznie u nas dopomagać się chce tylko wcielonym doskonałościom, podczas gdy w dobrym gospodarstwie i wytłoki, i obierzyny można zużyć. I w końcu naiwną wyższością w stosunku do mnie jest wypominać mi to. Złudzeń co do Leś-

niewskiego<sup>2</sup> czy Millera nie miałem. I jeśli się mi zarzuca wywyższanie, to właśnie niekonsekwencją jest mniemać, że ja nie widzę dystansu między ludźmi typów i kalibrów bardzo a bardzo różnych. Fakty i dowody są przeciwne: tam gdzie ja już całkiem wątpiłem i odrzuciłem bezlitośnie, przychodzą inni i... odkrywają olśniewające wartości (tak było np. z odkrytym przez A. Gawrońskiego Stefanem Stasiakiem<sup>3</sup> w parę lat po postawieniu krzyżyka nad nim przeze mnie). Więc co tu gadać o niekonsekwencji. Owszem, konsekwentny jestem, mogę dla jakiegoś względziku ubocznego drukować Zabierowskiego<sup>4</sup>, ale Borowego będę się „czepiał”, po prostu dlatego, że to grubsza stawka. Nie chce Pan temu wierzyć, że w tym konsekwencja i że nie jestem taki skłonny do złudzeń, gdy bronię Makarewiczów<sup>5</sup> — nie poradzę.

Dalsze z brzegu nieporozumienie polega na posądzaniu mnie o *szczegolanię* czy manierę w autoironii. Trudno, nie poradzę: sumiennie i ze smutkiem mówię: czuję się wykolejonym barbarzyńcą. Zbyt często o tym mówię — prawda. Wynika to z chęci zaznaczenia swego obiektywizmu, usunięcia posążeń o zarozumiałość, gdy sądzę innych. Wszak to nie wyklucza jedno drugiego: można sądzić jedną częścią siebie resztę siebie i innych ludzi. I nic w tym nie ma ani z niekonsekwencji, ani załgania, ani zarozumiałstwa, gdy np. wiedząc doskonale o jakichś swych wadach fatalnych i o niedoborach zawstydzających, mogę siedzieć na katedrze w imię tego tylko, że w d a n y c h okolicznościach mogę mimo to robić pewne rzeczy pożyteczne przez to tylko, że nikt inny ich nie posiada. (Z a l e t y s w o i c h w a d!) I nic również — jeśli dalej przytaczać rzekome niekonsekwencje moje — nie przeszkadza uważać za świetnie wybrany (na czas) i najlepszy artykuł w „Marcholcie” *Antyhistoryzm* Crocego z moją dawną (od pierwszej lektury 1913 czy 1914) opinią jako głęboki. Podobnie nic z niekonsekwencją nie ma cenie Pana z równoczesnym twierdzeniem, że Pańska praca o Kasprowiczu<sup>6</sup> jest typowym *promachem* intelektualisty i niewiarą zupełną w to, żeby Pan o Żeromskim (jako całości) napisał coś dobrego. Bo cóż jest za niekonsekwencja cenić w z g l ę d n i e najwyżej pośród rówieśników (takich, jak Choynowski i L. Choromański<sup>7</sup> czy Z. Kisielewski) Kadena, a mało go cenić absolutnie i pobłażać tylko do pewnych granic? Można cenić wysoko np. St. Witkiewicza i uważać za kicze niektóre jego typowo monachijskie wczesne obrazy i za naiwność mieć mędrkowanie w stylu Tołstoja. To samo i w stosunku do Pana. Gdybym Pana nie cenił — to uważałbym za stratę czasu krytykować. Gdzież tu niekonsekwencja, gdy się jedną swoją czy czyjąś cechą uważa za ujemną, drugą za dodatnią. Pan mi każe się brać takim, jakim jest. Pięknie, ja też to właśnie robię... tylko mała komplikacja w stylu: „Ach, któryż jestem żywy?”<sup>8</sup> Ja, jako skłonny do tzw. idealizowania, uważam, że decydujące w ogólnej ocenie jest to, za co się człowieka w końcu jako całość ceni. To się uważa za istotne. Biorę Pana głównie takim, jakim

go znam z obcowania bezpośredniego. Pisarskie oblicze uważam tylko za częściowy wyraz, a u Pana za poniekąd wystylizowany (trochę wbrew sobie, choć ze zgodą drugiego siebie) wyraz. Biorę więc Pana w całości takim, jakim Pana sobie wyobrażam w całości... i przeciwstawiam tym szczegółom, z którymi się nie chcę pogodzić... Właśnie w imię tej lepszej koncepcji (wyidealizowanej?) całości. Taką irytacją tylko przemawia w zarzutach niekonsekwencji programu „Marchołta”. Niech mi Pan pokaże redaktora, który mógłby być jak posąg z jednej bryły odlany w piśmie... do którego nie ma współpracowników!! I doprawdy bez zarzucia mówię, że tego rodzaju zarzut przeciw memu programowi, którego nikt w pojedynkę nie jest w stanie zrealizować, uważam za dziecinny i dziecinnie niesprawiedliwy. Tak samo, owszem, ironicznie przyjmuję zarzut, że to pismo jest nieeuropejskie. Jeśli wolno dla jaskrawości zestawiać ze zjawiskami wielkimi — to on jest tak nieeuropejski jak Mussolini lub Hitler są nieeuropejscy w oczach burżuazji, której się zdawało, że ich świat jest wieczną kulturą!! Tak jest, „Marchołt” jest nieeuropejski, bo literaci wyobrażali sobie, że kulturalne jest to tylko, co jest na powierzchni i nie staje na krawędzi przepaści, że kulturą jest to, co spada gotowe z nieba, o co się nie walczy!

Z jednym chętnie się zgadzam, że mylnie zrozumiałem Pańskie słowa o pokorze, których wyrazem było przysłanie mi tego artykułu zamiast czegoś innego. Ale rodzaj [!] pokory każdy może sobie wyobrazić wiele, i cóż było w tym złego lub krzywdzącego, że tak właśnie pojąłem. Że ten artykuł nie jest poniżej Pańskiej odpowiedzialności, nie przeczyłem i nie o to idzie. Nie wydaje mi się antypsychologizmem apelować do czyjegós autokrytycyzmu, bo każdy z nas zawsze to robi i co dzień każdy z nas siebie krytykuje, ocenia, bywa zadowolony z siebie i niezadowolony. I tylko rozdrażnienie każe Panu w tym widzieć fikcję, dialektykę, „wadiwą politykę”! Ani polityki w stosunku do Pana nie uprawiam, przeciwnie, chcę dać Panu pod rozwagę pewne moje obserwacje, żeby Pan sam sobie, o ile zechce, na swoją rękę uprawiał politykę w stosunku do siebie. I za wychowawcę się nigdy nie miałem, niestety raczej za kiepskiego, nieudolnego wychowawcę się miałem, który lubił właśnie tylko pobudzać innych, by sami szli w tym lub innym kierunku, który ja najwyżej potrafiłem pokazać lub zachwalać. Dlatego to uważałem się za pedagoga tylko dla zdolnych i samodzielnych, szkodliwego dla niesamodzielnych, jak każdy zły dydaktyk. Ziarnek maku bretnalami nie przebijam, jak sądzę, gdy mówię do Pana, że to i owo warto by poprawić. Owszem, o tyle jestem psychologiem, że uważam za stratę czasu perswadowanie Bystroniowi, żeby poduczył się filozofii i nie gadał banałów o nauce sprzed lat trzydziestu<sup>9</sup>; a w stosunku do Pana nie uważam to [!] za rzecz całkiem niegodną — chociaż przyznaję, trudnej — próby. I to właśnie dlatego, że równie jak Pan nie utożsamiam ufilozoficznienia z przestudiowaniem Tatarkiewicza *Historii filozofii* lub

nabyciem słownika Lalande'a<sup>10</sup>. Miałem bowiem na myśli ufilozoficznie — w znaczeniu sięgania do istoty spraw, do podstaw, które właściwe jest ludziom inteligentnym, a pogłębia się i może się budzić z wiekiem.

Tõ wszystko było, dwa razy niż potrzeba długim, wstępem. Przejdźmy więc do „istoty” sprawy i wyłuszczenia konkretnego i zarzutów, i dezyderatów.

Absolutnie nie wierzę, żebym mógł zdobyć się na napisanie o Sienkiewiczu, o humanistach lub reformacji w XVI wieku, co nie przeszkadza mi uważać się za inteligentnego krytyka. I biorąc Pana takim, jakim Pan jest — tego Pan życzy sobie — i ceniąc Pana inteligencję wysoko, absolutnie nie przeszkadza mi to nie wierzyć, żeby Pan napisał dobrą rzecz o Żeromskim jako całości zjawiska. Tę niewiarę bezwzględna tłumaczę takim przypuszczeniem, w które wierzę: Pański stosunek cały entuzjastyczny do Żeromskiego polega, moim zdaniem, na kompensacji (kochaj dalekiego swego, jak mówił Nietzsche)<sup>11</sup>. W nim Pan święcił to wyzwolenie w żywiole, którego Pan sobie zabronił czy też było Panu obce. Kochał Pan w Żeromskim młodzieńczo to, czego Panu było brak. Ale jako krytyk chciał Pan swoimi całkiem różnymi (!) kryteriami uzasadnić i ocenić to, co Pan kochał. Chce Pan akademicką poprawnością zrehabilitować w Pańskich krytycznych oczach to... ku czemu Pan całkiem irracjonalnie przyłgnał. Ja stoję na boku i krzyczę: daj pokój — to niemożliwe. I cõ z takiej Pańskiej oceny wyniknie: akurat to samo, co by wynikło, gdyby kto chciał dowieść, że wielkość Gauguina albo Calderona<sup>12</sup> polega na tym, co w nich jest klasycznego. Juźciõ, można w Żeromskim znaleźć i to, ale czy to będzie istotą i jego, i jego czasu? Może sobie Kridl, który przez chęć odmłodzenia się pisze jak półinteligent, twierdzić, że najwartościowszą i najbardziej ogólnoludzką rzeczą w twórczości Mickiewicza są *Sonetny krymskie*<sup>13</sup>. Ale Pan jest Borowym i Panu nie wolno mierzyć wartości *Dziadów* kompozycją<sup>14</sup>. Bo to i niehistorycznie, i niefilozoficznie (w znaczeniu istotności). I jak Pan mi z obrażoną dumą powiada: „mnie to wszõdzie wydrukują”, to ja krzyczę: Pan powinien być wyższy nad opiniõ, która będzie przyklaskiwać wszystkiemu, co Pan zrobi, bo juź nauczyła się chwalić. Niech Pan nie tłumaczy tej swej miłości... bo ona jest przeciw Panu. A jakby na potwierdzenie tego, com pisał o niezdolności zachodniego człowieka do wczucia się w Ż[eromskiego], na potwierdzenie uwzglõdnienia czysto subiektywno-narodowych rzeczy (ktõre nie są „gorsze”, tylko inne), akurat w dniu odebrania Pańskiego listu przeczytałem te kretyństwa Backvisa<sup>15</sup> czy jak go tam. Oto Pan ma sąd obcych\*. Że nie wysłałem sobie z palca, że mówiłem o rzeczach

\* Wystarczyłoby, bym Kridlowi zganił Backvisa, bym wskazał na głupotõ tego „uczniõ”, by Kridl w imię „postõpu” uznał go, wraz z Rzeuską<sup>16</sup>, za awangardzistów metody. Niech mu Pan zwrõci uwagõ. Przeciõ nie można dopuścić, by taki idiota wykladał o lit[eraturze] polskiej. Wõdk[iewicz], przez oportunistyczny drukując takie rzeczy, złą oddaje przysługõ.

jaskrawo rzucających się wszystkim w oczy, dowodzi i uwaga (tego snoba głupiego skądinąd) Napierskiego o tej systematyczności, którą Pan podniósł w Wyspiańskim<sup>17</sup>. Naturalnie i te kryteria typu „klasycznej” kompozycji są ważne, ale też temu przeciwstawiałem pluralizm. Pokorą nazywałem puszczanie się na rzeczy trudne i sądzę, że analizując np. styl Żeromskiego mógłby Pan zrobić rzecz może w stadium poczynań, ale świetną. Tu Pan nie chcąc „zniżyć się” do eksperymentów — rzeczy, które [!] nie zdoła Pan wykończyć — cofa się ku łatwiznom o tyle, że idąc utartymi drogami nie potknie się Pan. Tak nie potknie się Pan gdzie indziej — ale tu właśnie potknął się Pan. Ale to jedna zamknięta sprawa z Żeromskim. Takie jest moje zdanie, które nic nie ma do ogólnej oceny Pańskich rzeczy ani też nie łączy się z jakąś zmianą czy przełomem w ocenie Pańskiej działalności. Przeciwnie, zdaje mi się, że dobrze widzę Pańskie granice, tak jak widzę swoje granice i nie aspiruję do tego, by napisać podręcznik historii literatury albo zostać ministrem, co nie wyłącza poczucia w sobie pewnej „godności”.

Nie wyłącza to ani szczerzej chęci ściągnięcia Pana na stałego współpracownika, ani przekonań, że owszem, w innych rzeczach doskonale się porozumiemy. Jeżeli chciałem, żeby Pan pisał o rzeczach z zakresu poetyki, ukazujących się po angielsku, to bynajmniej nie dla wyobrażenia o nowościach i Amerykach odkrytych. Przeciwnie — jestem niepoprawnym barbarzyńcą i pod tym względem — że Anglicy przeważnie doprowadzają mnie do pasji, choć czasem przechodzi ona w podziw dla tej naiwnej zarozumiałości, pozwalającej pisać tak, jakby świat innej nauki nie istniał, albo inny jeszcze podziw, że ktoś może rzeczy oczywiste i samą oczywistość zrobić jeszcze jaśniejszą i to uważać za swe zadanie. Mnie wszak nie idzie o nowinki, lecz o popularyzowanie nauki, streszczenia bodaj, referowania.

A teraz *samoje gławnoje*. Trudno, w 1920 roku szli do wojska i „ludzie pióra”, i ludzie ze „świata książki”. Szli, bo był alarm. Myślę, że teraz jest taki sam alarm w walce o dwie przynajmniej główne postawy czy dwa typy poglądów na świat. Zajmować się spokojnie stręczeniem i kupiectwem — to był w czasach panowania burżuazji świat „literata” — nie można. Po prostu nie ma na to miejsca. Mój Boże, kto już nie bierze się do filozofowania! Jeżeli Kridl filozofuje... to, na miły Bóg, ktoś musi n a p r a w d ę filozofować. A jeżeli nie, to doigramy się, że argumentować się będzie kulami jak w Hiszpanii<sup>18</sup>. A biedny Kridl o tyle ma rację, że nawet on już widzi, że tak dalej po staremu nie można i obudził się... wśród epigonów pseudopozytywizmu i kultu mechanicznej koncepcji świata (kiedy mu piszę, że szykuje grunt pod bolszewizm, to ręczę, że myśli, że mam źle w głowie, albo żem „zendeczał”). Gdyśmy to, co było rzeczywistością dla nas, pewien typ kultury, utracili — przekonaliśmy się, że typów kultury może być wiele i że nasza rzeczywistość była tylko jednym z bardzo niestających. Kiedy się zaczyna wszystko od nowa, to jedno z dwojga: albo my się skażemy na to, że

prymitywy będą za nas budować podstawy, albo my musimy zacząć. I to wcale tak nie jest, że ja z Pana chcę zrobić bojowca. Czy ja w ogóle hoduję albo wyróżniam typy bojowców — w to, dalibóg, wątpię. Cała przeszłość moja raczej nastawiła mnie na kontemplatora i zrobiła nie-dołęgą. Wojuję w pojedynkę, raczej z rozpaczy, że nikt nie wojuje. Ale nie z miłości do bojówkowej postawy, tylko ze świadomości zgnilizny i niebezpieczeństw.

Pisze mi Pan o katolicyzmie swoim. To są rzeczy przerastające moją możliwość, ja chyba nigdy nie będę zdolny wczuć się w to ani nawet zrozumieć, jak to można być katolikiem. Ale w każdym razie byłbym wrogiem typu katolicyzm *à la* Tatarkiewicz, bo to tylko jedna z form konwencjonalności salonowej. I jeżeli kto jest naprawdę katolikiem, to chyba tym bardziej powinien rozumieć, że idzie o podstawy kultury i że tu zostawiać to [!] innemu „specjaliście” nie można. Raczej już w 1920 należało i można było specjalistami od karabinów się wyrećzać. Badania literackie też przecie wyrastają na pewnych założeniach i o nic innego mi nie idzie, tylko o więk sz ą samokontrolę. Widzę wszystkie wady Brzozowskiego, ale cenię go za jedno hasło, które wciąż wbijał. Jakiś neo-sokratyzm: poznaj siebie samego... socjologicznie.

„Marchoń” nie jest moim sklepikiem, którego towary ja sam zrodziłem. To tam tylko może być, co piszący w Polsce ludzie dadzą. „Chwila jest osobliwa”<sup>19</sup> i chyba nic dziwnego, że o poczuciu odpowiedzialności „obywateli” świadczy to, co mi do mego sklepiku przynoszą. O cóż chodzi wreszcie? Ano o to, że butem Pan może we mnie ciskać, między starymi znajomymi to przystoi i może czasem dla ożywienia dyskusji potrzebne. Ale butem tym Pan się przed samym sobą nie usprawiedliwi. Bo jeżeli się na Pana ciskam, to robię to tylko dlatego, że oglądając się i szukając w pustce — któż by wreszcie był ten, kto by mógł podjąć odpowiedzialność wśród tych, których „na palcach można policzyć” — znajduję i Pana.

Ha, chyba Mickiewiczowskim „łaj, ale słuchaj”<sup>20</sup> wypada zakończyć. Ściskam Pana bardzo serdecznie.

Stefan

<sup>1</sup> Chodzi tu o III Zjazd Filozofów Polskich, który odbył się w r. 1936 w Krakowie.

<sup>2</sup> Artykuł Kołaczkowskiego pt. *Poezje Henryka Leśniewskiego* („Rydwan” 1919, z. 2) widocznie był wyrazem tylko chwilowego zainteresowania.

<sup>3</sup> Andrzej G a w r o ń s k i (1885—1927) i Stefan S t a s i a k (ur. 1884) — orientaliści, profesorowie filologii indyjskiej na Uniwersytecie Lwowskim.

<sup>4</sup> Kołaczkowski zamieścił artykuł S. Z a b i e r o w s k i e g o *To nie wpływologia* w „Marchońcu” (1935, nr 4).

<sup>5</sup> Ks. Tadeusz M a k a r e w i c z (1872—1951) — publicysta, powieściopisarz i działacz katolicki. „Marchoń” (1935, nr 2) drukował jego szkic *Hegemonia Szarego Człowieka*.

<sup>6</sup> W. B o r o w y, *Jan Kasprowicz*. W: *Dziś i wczoraj*. Warszawa 1934.

<sup>7</sup> Leon Choromański (1872—1953) — nowelista i krytyk literacki.

<sup>8</sup> Cytat z wiersza S. Wyspiańskiego *Wesoły jestem, wesoły* (w. 21).

<sup>9</sup> Może to aluzja do książki J. S. Bystronia *Kultura ludowa* (Warszawa 1936).

<sup>10</sup> W. Tatariewicz, *Historia filozofii*. Lwów 1931. — A. Lalande, *Vocabulaire technique et critique de la philosophie*. Wyd. 4. Paris 1932.

<sup>11</sup> Tę sentencję Nietzschego, w brzmieniu: „Kochaj dalekiego twego!” — Kołaczkowski wprowadził do swego artykułu *Dygasiński — naturalista* („Prosto z mostu” 1939, nr 7).

<sup>12</sup> O wielkości P. Gauguina pisze Kołaczkowski w artykule *Józef Conrad* („Przegląd Współczesny” 1925, z. 33, 34); Calderona przywołuje w pracy pt. *Ironia Norwida* („Droga” 1933, nr 11).

<sup>13</sup> M. Kridl, *Poezja polska w latach 1795—1863. Dzieje literatury pięknej w Polsce*. Cz. 2. Wyd. 2. Kraków 1936, s. 129—139.

<sup>14</sup> W. Borowy, *Zagadkowość w kompozycji „Dziadów” i próba jej wyjaśnienia*. W: *Kamienne rękawiczki i inne studia i szkice literackie*. Warszawa 1932.

<sup>15</sup> C. Backvis, *Myśli cudzoziemca o Zeromskim*. Przekład W. Jakubowskiego, „Przegląd Współczesny” 1936.

<sup>16</sup> Maria Rzeuska (1908—1982) — uczennica Kridla, była m. in. autorką artykułu *O tzw. „badaniach formalnych” nad literaturą* („Ruch Literacki” 1935, nr 9/10).

<sup>17</sup> Kołaczkowski odwołuje się tu do recenzji książki Borowego *Dziś i wczoraj* (w niej artykuł *Łazienki a „Noc Listopadowa”*), którą opublikował S. Napierski w „Tygodniku Ilustrowanym” (1936, nr 40).

<sup>18</sup> Aluzja do wojny domowej (1936—1939).

<sup>19</sup> Cytat z *Wesela* S. Wyspiańskiego (akt II, sc. 24, w. 1087).

<sup>20</sup> Aluzja do zwrotu A. Mickiewicza „Odpowiem twoimi słowami: »łaja słuchaj!«” (list do J. Czeczota z 5 I 1827). W: *Dzieła*. Wyd. Narodowe. T. 14, cz. 1. Warszawa 1953, s. 287.

## 21

Warszawa, Ś. Barbary 10  
19 IV [19]37

Kochany Panie Stefanie!

Odpowiadam na Pańskie pytania<sup>1</sup> w porządku odwrotnym. 1<sup>o</sup>: co do Crocego. Samo pojęcie „estetyki po Crocem” jest dość ciekawie roztrząsane w żywej, acz nieco chaotycznej książce Alda Capasso, *Saper distinguere* (Genova 1934). Sporo informacji o nowszych estetykach włoskich daje L. Tonelli we wstępnym rozdziale książki *Dante e la poesia dell'ineffabile* (Firenze 1934). Zasluguje na uwagę także książka L. Russo: *Problemi di metodo critico* (Bari 1929), zawierająca dość spore studium o rozwoju estetyki croceańskiej. Książki te wszystkie są do dostania i za niedrogie pieniądze dzięki kursowi lira. Niech Pan jednak dopilnuje, żeby ten młodzian<sup>2</sup> naprzód samego Crocego porządnie przeczytał, nie poprzestając na tym, co o nim piszą nasi profesorowie.

2<sup>o</sup>: co do „Marchołta”. Po przeczytaniu Zawodzińskiego sam się domyśliłem, że to nie będzie dla „Marchołta” temat, i już napisałem do



„Przeglądu Współcz[esnego]”<sup>3</sup>. Może w ogóle trochę poczekamy, aż się znajdzie temat, który nam obydwu będzie dogadzał. Spytkowskiego książeczyna jest dziecinna<sup>4</sup>, choć rzeczywiście coś jakby się z niej wykluwało. O starym Berencie pisać nie chcę. Naturalnie, że artystycznie ten *Diogenes* to słabizna i lapsusów historycznych nawet w nim mnóstwo (*Nurtu* znam tylko połowę, ale ta bodaj że była od *Diogenesa* lepsza); niech Pan tu jednak zastosuje tę miarę względności, którą Pan do niektórych dzieł Arturowych<sup>5</sup> przykłada: same dobre chęci starego, samo szukanie jakiegoś oparcia w tradycji, samo wyklinanie jakiegoś warszawskiego *genius loci*: czy to nie jest wrzuszające? Naturalnie, nie racja to, żeby go za kandydata do nagrody Nobla uważać, jak to robią niektórzy Pańscy koledzy<sup>6</sup>.

O systemie magisterialnym za mało wiem, na czym polega<sup>7</sup>, żeby o nim pisać. Wiem, że produkuje głuptasów z tytułami; ale to za mało, i to wiedzą wszyscy.

Z wywieszonym ozorem zresztą teraz czytam (a przynajmniej powinienem czytać) XVIII wiek<sup>8</sup>.

Dłoń Pańską ściskam

WB.

<sup>1</sup> Tego listu Kołaczkowskiego do Borowego brak.

<sup>2</sup> Ktoś z podopiecznych Kołaczkowskiego.

<sup>3</sup> Praca K. W. Zawodzińskiego *Reforma ortografii w oczach laika* istotnie ukazała się w „Przeglądzie Współczesnym” (1937, nr 187. I nadb.).

<sup>4</sup> J. Spytkowski, *Barwy, kształty i ruch w „Królu Duchu”*. Kraków 1936.

<sup>5</sup> Tj. Artura Górskiego.

<sup>6</sup> J. M., *O nową kandydaturę polską do nagrody Nobla*. „Gazeta Literacka” 1932, nr 9. — *Głosy o W. Berencie* (T. Zieliński, J. Kisielewski, S. Pigoń). Jw., 1933, nry 6—8.

<sup>7</sup> Kołaczkowski przypuszczalnie zachęcał Borowego do wypowiedzi na temat reformy studiów polonistycznych. Sam pisał na ten temat w artykule pt. *Czas ma nadzwyczaj coś gorzkiego w sobie* („Prosto z mostu” 1937, nr 35).

<sup>8</sup> Prace Borowego nad literaturą tego czasu znalazły najpełniejszy wyraz w książce *O poezji polskiej w wieku XVIII* (Kraków 1948).